



Nie lękajcie się!

„Każdy z Was (...) znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte, jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić, jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć, jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić, nie można zdezerterować. Wreszcie, jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte. Utrzymać i obronić, w sobie i wokół siebie, obronić dla siebie i dla innych”.

Gdańsk 12.06.1987 r.



45 lat temu, 16 października 1978 r. **Karol Wojtyła** został wybrany na papieża.

XXV lat Województwa Dolnośląskiego



Od wielu wieków po stronie niemieckiej stoi jakaś niewytłumaczalna nienawiść, która jest przykryta pięknymi uśmiechami i grzecznymi słowami. Ja w każdym razie w tym wagonie więziennym przyrzekłem sobie, że będę starał się przybliżyć Niemcom rzeczywistość i zmusić ich do odpłacenia, do odszkodowania, które po wojnie Niemiecka Republika Federalna wypłaciła wszystkim poszkodowanym, za wyjątkiem Polaków.

Str. 2

Cywilizacja życia



Czyny jednomyślnie uważane niegdyś za przestępcze i w powszechnym odczuciu moralnym niedopuszczalne, zyskują stopniowo społeczną aprobatę. Nawet medycyna, która z tytułu swego powołania ma służyć obronie życia ludzkiego i opiece nad nim, w niektórych dziedzinach staje się coraz częściej narzędziem czynów wymierzonych przeciw człowiekowi i tym samym zniekształca swoje oblicze, zaprzecza samej sobie i uwłacza godności tych, którzy ją uprawiają.

Str. 4

Runda Spadających Liści



Organizatorem Memoriału Kornela Morawieckiego było Stowarzyszenie Lipówka z prezesem Dominikiem Krupą na czele, natomiast współorganizatorami – Klub Ślęza Sobótka (Przemysław Bednarek) oraz Klub Sportowy Arkadia z Wielkiej Lipy (Patrik Boguś). Uczestnicy wyścigu startowali i kończyli na mecie położonej przy al. Świętej Anny – wzdłuż której ustawione są kamienie upamiętniające największe sławy polskiego kolarstwa.

Str. 6

Wybory nie były świętem



Nie wykreślajmy z pamięci kwestii referendum, które zakończyło się wynikiem dobrym, „jak na polskie realia”. Nieosiągnięcie pułapu 50 proc. mogło być związane z zachowaniem członków niektórych komisji, którzy usiłowali wpłynąć na decyzje głosujących, pytając, czy życzą sobie kartę referendalną.

Str. 11

Żywot człowieka spełnionego



Ojciec był Ślązakiem z familoków, rodzina matki pochodziła z Wielkopolski, ale z epizodem emigracji zarobkowej do Westfalii, z której wrócili, gdy Polska po pierwszej wojnie światowej odzyskała niepodległość. Sytuacja dość typowa, może z tym wyjątkiem, że gdy w 1933 w katowickim mieszkaniu matka rodziła małego Gwidona, za ścianą było słyhać Gaudeamus igitur...

Str. 14

XXV lat Województwa Dolnośląskiego



MARTA MORAWIECKA

■ W dzień św. Jadwigi, patronki Dolnego Śląska, 16 października br. odbyła się w Operze Wrocławskiej uroczysta sesja Sejmiku Województwa Dolnośląskiego z okazji jubileuszu 25-lecia tej instytucji. Warto pamiętać, że to właśnie w 1998 roku mocą ustawy Sejm RP zmienił podział administracyjny Polski z 49 na 16 województw.



W ten sposób Dolny Śląsk zyskał nowe granice obejmując ziemie poprzednich województw wrocławskiego, legnickiego, wałbrzyskiego, jeleniogórskiego oraz części leszczyńskiego i kaliskiego. Powstał także regionalny parlament – Sejmik. Przy okazji przypomnijmy, że sala obrad sejmiku dolnośląskiego znajdująca się

na pierwszym piętrze gmachu Urzędu Wojewódzkiego nosi od 30.09.2021 roku imię śp. Kornela Morawieckiego.

Zgromadzeni licznie goście uroczystej sesji Sejmiku Dolnośląskiego w Operze Wrocławskiej byli świadkami wyróżnienia najwyższym odznaczeniem przyznawanym przez Sejmik

dwóch wybitnych Wrocławian. Tytuły Honorowego Obywatela Dolnego Śląska CIVI HONORARIO przyznano Komandorowi Julianowi Gozdowskiemu, legendarnemu twórcy międzynarodowej imprezy narciarskiej Bieg Piastów na Polanie Jakuszyckiej oraz prof. Stanisławowi Gebhardtowi – harcerzowi Szarych Szezegów, żołnierzowi AK, więźniowi niemieckich obozów koncentracyjnych Gross-Rosen i Mauthausen, ekonomistcie, politykowi, działaczowi emigracyjnemu, kawalerowi Orła Białego.

Prof. Gebhardt dziękując za wyróżnienie wspominał czasy, gdy wieziono go pod koniec 1944 roku przez Wrocław w drodze do obozów koncentracyjnych a na stacji dzieci i dorośli obrzucali kamieniami wagon z więźniami wykrzykując „Polnische Banditen”: *Wszystko to mnie osobiście utwierdziło w przekonaniu, że nie ma wśród Niemców ludzi, którzy współczują więźniom. Że od wielu wieków po stronie niemieckiej stoi jakaś niewytłumaczalna nienawiść, która jest przykryta pięknymi uśmiechami i grzecznymi słowami. Ja w każdym razie w tym wagonie więziennym przyrzekłem sobie, że będę starał się przybliżyć Niemcom rzeczywistość i zmusić ich do odpłacenia, do odszkodowania, które po wojnie Niemiecka*

Republika Federalna wypłaciła wszystkim poszkodowanym, za wyjątkiem Polaków. A Polacy dopiero teraz zaczęli się upominać o należne im najrozmaitsze reparacje. Uważam, że raz na zawsze należy sprawy tych nieszczęść, które płyną z zachodu na Polskę, przeciąć. Żeby ci ludzie zrozumieli, że to co robili było dużą krzywdą dla całego pokolenia Polaków i że są autorami niewyobrażalnych zniszczeń.

Oprócz tytułu Honorowego Obywatela Dolnego Śląska Sejmik Województwa Dolnośląskiego przyznał ponadto dyplom uznania pani Elżbiecie Berezowskiej, skarbnik Województwa Dolnośląskiego, za całokształt dorobku jako współtwórcy administracji finansowej samorządu wojewódzkiego oraz za kulturę polityczną umożliwiającą współpracę z zarządami województwa na przestrzeni całej 25-letniej historii naszego regionu.

Wręczono także Dolnośląskie Nagrody Kulturalne SILE-SIA za rok 2023. Wśród nagrodzonych była m.in. Filharmonia Uniwersytecka z Wrocławia, założona w 2018 roku, wykonująca specjalny cykl koncertowy pt. „Najpiękniejsza klasyka w najlepszym wykonaniu” z repertuarem najwybitniejszych kompozytorów od baroku do romantyzmu. Dyrektorem programowym

Filharmonii Uniwersyteckiej jest Wiesław Małucha – kompozytor, twórca projektu Muzyka Wrocławska i fundator Fundacji Rozwoju Kultury we Wrocławiu zaś dyrektorem artystycznym – wybitny skrzypek i pedagog Viktor Kuznetsov.

Pod koniec uroczystej sesji sejmiku dolnośląskiego Złotą Odznaką Honorową „Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego” wyróżniono m.in. panią Marię Woś, z urodzenia lwowiankę, z wygnania wrocławiankę. Wybitną dziennikarkę Polskiego Radia Wrocław, autorkę szeregu felietonów, audycji i reportaży. Rozmówca w mowie polskiej potrafi do dziś dnia zarażać młodych i dorosłych słuchaczy zachwytem nad polską kulturą i dziedzictwem Kresów. W latach 80. działacz Solidarności, obserwator procesów politycznych, odana pracy w Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym. Współpracowała z redakcjami kilku pism katolickich m.in. Niedziela, Gość Niedzielny, Nowe Życie. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz licznymi innymi nagrodami.

Uroczystości związane z obchodami 25-lecia Województwa Dolnośląskiego trwać będą przez cały październik 2023 roku.





Przeddzień ciszy wyborczej 13.10.2023

MATEUSZ MORAWIECKI



Orędzie Premiera Mateusza Morawieckiego

Walczmy o Polskę

Szanowni Państwo, przed nami najważniejsze wybory od 30 lat. Już w tę niedzielę wspólnie zdecydujemy o przyszłości Polski nie na lata, a na dziesięciolecie. Przyszło nam żyć w niespokojnych czasach. Wszyscy widzimy, co się dzieje za naszą wschodnią granicą. Widzimy też potężny napływ nielegalnych imigrantów do Europy. Widzimy również ostatnio kolejną odłonek konfliktu na Bliskim Wschodzie. Ten konflikt może spowodować, że do Europy ruszy kolejna fala migrantów. Wśród nich będą osoby związane z ruchem terrorystycznym. Te wyzwania jasno wiążą się z paktem migracyjnym i przymusową relokacją nielegalnych imigrantów forsowanym przez brukselskich biurokratów. To wszystko stawia przed nami obowiązek jak najlepszej współpracy między naczelnymi organami państwa, rządem i prezydentem.

Jak bardzo ta współpraca jest istotna dla naszej ojczyzny pokazały ostatnie dni. Rząd wspólnie z prezydentem w ciągu jednej doby uruchomił most powietrzny między Polską i Izraelem, dzięki czemu cało i zdrowo powróciło do ojczyzny już blisko tyśiąc naszych rodaków, a polska operacja ewakuacyjna jest na ustach całego świata. Wspominam o tym, bo w niedzielnych wyborach zdecyduje Państwo również, czy w tych trudnych i wymagających wielkiej odpowiedzialności czasach rząd będzie w porozumieniu z głową państwa dbał o Polskę i jej obywateli, czy też będzie szukał byle pretekstu, by wywołać chaos w państwie i rozpocząć niszczącą nasz kraj wojnę na górze. Mijemy świadomość, że po niedzielnej kampanijnej emocje opadną, ale wyzwania stojące przed Polską pozostaną niezmiennie.

Ostatnie wydarzenia na świecie pokazują, że w niedzielnych wyborach mamy okazję wybrać przedstawicieli, którzy zabezpieczą nasze najważniejsze polskie interesy, a biorąc udział w referendum mamy szansę zobowiązać wszystkich polityków do tego, by pilnowali

polskiej racji stanu. Razem możemy zdecydować, czy chcemy kontynuacji polityki, która sprawdziła się w dobrych, ale i tych bardziej wymagających czasach. Razem możemy zdecydować, czy chcemy mieć rząd, który troszczy się o Polaków, który jak trzeba walczy bez kompleksów o polskie sprawy na arenie międzynarodowej. Ja mogę osobiście Państwa zapewnić o dwóch rzeczach, które były poza zasięgiem naszych poprzedników i większości rządów po 1989 roku. Dla nas zawsze najważniejsze będą polskie rodziny, dzieci i seniorzy, a także bez względu na to, jakie kryzysy przyjdą do Polski z zewnątrz, a w trzech ostatnich latach było ich sporo, to państwo polskie weźmie je na siebie.

To dzięki Prawu i Sprawiedliwości Polacy mają dziś ob-

niżony wiek emerytalny, bezrobocie jest najniższe w historii, a pieniądze zamiast do kieszeni mafii VAT-owskich płyną do budżetu i stamtąd do kieszeni zwykłych obywateli. Płyną one do tysięcy gmin na lokalne inwestycje. Szanowni Państwo, Polska zmieniła się nie do poznania. Od podstaw zbudowaliśmy politykę społeczną, której symbolem jest 500+, a od stycznia 800+. Owoce wzrostu zaczęły być dzielone równo. Zasypaliśmy podział na Polskę A, B i C. Nawet w najmniejszych miejscowościach i na polskiej wsi pojawiły się inwestycje z polską flagą. Skala wydatków na obronność, na policję, służbę zdrowia i na inne dziedziny życia społecznego jest rekordowa, a jednocześnie mamy najniższe bezrobocie i podatki w historii III RP.

Wszyscy chcemy, żeby w Polsce żyło się jak na Zachodzie, ale chcemy też uniknąć błędów, jakie popełnia Zachód. Wiemy, że to możliwe pod warunkiem, że nie zejdziemy z obranej drogi. Polska jest ważnym członkiem NATO. Budujemy dziś najsilniejszą armię lądową w Europie. Rozwijamy nasz strategiczny sojusz ze Stanami Zjednoczonymi w zakresie wojskowości, energetyki jądrowej oraz wielkich inwestycji. Z tego miejsca chcę też podziękować za zaufanie, jakim obdarzyliście Państwo Prawo i Sprawiedliwość przez

ostatnie lata. Nie wszystko udało się zrobić idealnie, ale wierzę, że z każdego błędu wyciągnęliśmy wnioski i zrobimy wszystko, żeby ich nie popełniać. Zachęcam wszystkich Państwa do głosowania 15 października i w wyborach, i w referendum. Niech jedyną emocją, która nami kieruje, będzie miłość do Polski. To dzięki niej wybierzemy najmehrzej dla siebie i dla kolejnych pokoleń Polaków.

Walczmy o Polskę. Jest tego warta.

W instytucjach międzynarodowych Polska jest niedoreprezentowana

Ryszard Czarnecki
RYSIE OKO



Kreślę te słowa jeszcze przed wyborami, ale poruszam sprawę, która, jak się obawiam, może się niewiele zmienić, nawet jeśli wygramy. Bo jeśli przegramy – a tej myśli nie dopuszczam – to nie zmieni się na pewno. Chodzi o udział Polaków na kluczowych stanowiskach w European External Action Service (EEAS) czyli Europejskiej Służbie Działań Zewnętrznych. Pod tą nieco skomplikowaną nazwą ukrywa się, jak sama siebie szumnie określa, unijna dyplomacja. UE na szczęście, póki co, nie jest państwem, a więc nie jest to klasyczny MSZ. A jednak Unia ma ambasad w bardzo wielu państwach na wszystkich kontynentach, w tym także w krajach, gdzie wielu członków UE, choćby Polska, nie mówiąc już o mniejszych krajach – ambasad nie posiada.

Tymczasem polski kawałek tego unijnego tortu jest więcej niż skromny. Jest po prostu skandalicznie mały, jak na kraj, który jest piątym co do wielkości w Unii Europejskiej i jest liderem tzw. „Nowej Unii”, czyli państw, które weszły do UE począwszy od roku 2004.

Hiszpanie – nacja niestetychanie sprawna, gdy chodzi o zajmowanie stanowisk i w ESDZ (EEAS) i w ogóle w strukturach unijnych – ma aż 25 ambasad, Włochy – 20. Oba te kraje posiadają nieproporcjonalnie dużo ambasad, względem liczby ludności (zwłaszcza Madryt). Gdyby brać pod uwagę względy demograficzne, to Polsce należy się – jak za przeproszeniem psu micha – 10-11 stanowisk ambas-

dorskich. Tymczasem mamy ich raptem połowę z tego, czyli 5 (właśnie w ostatnich tygodniach mianowano piętego). Warto powiedzieć, że przy całym szacunku dla osób sprawujących te szczytne funkcje – poza jednym krajem bardzo ważnym dla unijnej polityki wschodniej i polityki rozszerzenia UE – pozostałe państwa mają jednak, sorry, mniejsze znaczenie.

Polacy są ambasadorami w następujących państwach: Gruzja (i to jest ten najważniejszy kraj, w którym mamy „swojego” człowieka), Senegal, Zambia, Tajwan (gdzie ze względu na stosunki Bruksela-Pekin nie ma formalnie ambasad, tylko przedstawicielstwo handlowe), wreszcie Barbados...

Żeby było jasne, unijna dyplomacja nie jest żadnym wyjątkiem, gdy chodzi o wyraźny brak proporcjonalnej polskiej reprezentacji. Podobna sytuacja jest w NATO, gdzie od dawna żaden z naszych ludzi, nie miał szans na „dwójkę” czy „trójkę” – o stanowisku sekretarza generalnego nie mówiąc. Zaś w ONZ, w najważniejszym departamencie politycznym, pracuje raptem dwóch Polaków. Okazuje się, że obywateli maleńkiego – choć używającego oficjalnej nazwy „Wielkiego Księstwa” – Luksemburga jest tam więcej!

To będzie ważne zadanie dla nowego-starego rządu (wierzę, że wygramy): zapewnić w końcu poważną reprezentację Polski i Polaków w instytucjach międzynarodowych.

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, sekretarz redakcji: Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Magda Wysocka, Waldemar Żyszkiewicz. Skład: Artur Waszkielewicz; e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; www.prawdajestciekawa.pl

Święty Jan Paweł II

Cywilizacja życia


Ks. DARIUSZ KOWALCZYK

■ Każdy doroczny Dzień Papieski jest odsłonięciem ważnego wymiaru nauczania Papieża Polaka. W tym roku jest on obchodzony po raz 23. i przyświeca mu hasło „Św. Jan Paweł II. Cywilizacja Życia”. Słowa te nawiązują do ogłoszonej przez niego 25 marca 1995 r. encykliki „Evangelium Vitae” (Ewangelia Życia) – o wartości i nienaruszalności ludzkiego życia.

Przewodniczący Zarządu Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”



Papież z Polski już wtedy wskazywał zagrożenia dla biologicznego przetrwania człowieka wymieniając ogromny katalog zjawisk zagrażających życiu czy wprost go niszczących. Dramatyczne zjawiska, o których pisał w bodaj najbardziej przejmującym swym tekście, nadal istnieją, a niektóre nawet przybrały na sile. Wobec tego musimy przyznać nieco paradoksalnie, że encyklika w sensie opisu zjawisk niestety nie straciła niczego ze swej aktualności.

Na początek jednak musimy zacytować niezwykle smutną część encykliki. Lektura „Evangelium Vitae” jest jednym wielkim rachunkiem sumienia dla świata i dla nas, co czyni ją tekstem o niebywałym znaczeniu z punktu widzenia przyszłości świata i naszego narodu, o czym napiszemy nieco później. Oddajmy zatem głos samemu Papieżowi. Blisko 30 lat temu św. Jan Paweł II pisał:

„Obok dawnych, dotkliwych plag, takich jak nędza, głód, choroby endemiczne, przemoc i wojny, pojawiają się dziś plagi nowe, przybierające nieznaną dotąd formy i niepokojące rozmiary”. Za

Soborem Watykańskim II powtórza w tym samym punkcie wspomnianego dokumentu: „Wszystko, co godzi w samo życie, jak wszelkiego rodzaju zabójstwa, ludobójstwa, spędzanie płodu, eutanazja i dobrowolne samobójstwo; wszystko, cokolwiek narusza całość osoby ludzkiej, jak okaleczenia, tortury zadawane ciału i duszy, próby wywierania przymusu psychicznego; wszystko, co ubliża godności ludzkiej, jak nieludzkie warunki życia, arbitralne aresztowania, deportacje, niewolnictwo, prostytucja, handel kobietami i młodzieżą; a także nieludzkie warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykłe narzędzia zysku, a nie jak wolne, odpowiedzialne osoby; wszystkie i tym podobne sprawy i praktyki są czymś haniebnym; zakazając cywilizację ludzką bardziej hańbią tych, którzy się ich dopuszczają, niż tych, którzy doznają krzywdy, i są jak najbardziej sprzeczne z czcią należną Stwórcy”.

Do tego katalogu trzeba z ogromnym smutkiem dodać także handel ludzkimi narządami, który stał się dzisiaj źródłem dochodów finansujących niektó-

re wojny (robiło tak m.in. tzw. Państwo Islamskie – ISIS). Ludzkie zdekompletowane i porzucone niczym śmieci ciała dzieci, młodzieży i dorosłych są faktem przerażającym. Nie mniejsze oburzenie wywołuje świadomość wykorzystywania ludzkich embrionów i abortowanych płodów do produkcji kosmetyków i środków pielęgnacyjnych przez branżę „beauty”. Jednak mimo wszystko najbardziej niebezpieczne z punktu widzenia przetrwania gatunku ludzkiego na planecie, w sensie globalnym i dalekosiężnym, są eksperymenty modyfikujące człowieka genetyczne, o czym niestety dowiadujemy się co jakiś czas z doniesień medialnych.

Papież Jan Paweł II pisał także o istotnych zmianach mentalnościowych i społecznych. W dokumencie czytamy: „niestety, te niepokojące zjawiska bynajmniej nie zanikają, przeciwnie, ich zasięg staje się raczej coraz szerszy: nowe perspektywy otwarte przez postęp nauki i techniki dają początek nowym formom zamachów na godność ludzkiej istoty, jednocześnie zaś kształtuje się i utrwała nowa sytuacja kulturo-

wa, w której przestępstwa przeciw życiu zyskują aspekt dotąd nieznanymi — rzecz można — jeszcze bardziej niegodziwy, wzbudzając głęboki niepokój; znaczna część opinii publicznej usprawiedliwia przestępstwa przeciw życiu w imię prawa do indywidualnej wolności i wychodząc z tej przesłanki domaga się nie tylko ich niekaralności, ale wręcz aprobaty państwa dla nich, aby móc ich dokonywać z całkowitą swobodą, a nawet korzystając z bezpłatnej pomocy służby zdrowia. Wszystko to prowadzi do głębokich przemian w sposobie patrzenia na życie i na relacje między ludźmi. Fakt, że prowadawstwo wielu państw, oddalając się nawet od fundamentalnych zasad swych konstytucji, nie tylko nie karze tego rodzaju praktyk wymierzonych przeciw życiu, ale wręcz uznaje je za całkowicie legalne, jest niepokojącym zjawiskiem, a zarazem jedną z istotnych przyczyn poważnego kryzysu moralnego. Czyny jednomyślnie uważane niegdyś za przestępstwa i w powszechnym odczuciu moralnym niedopuszczalne, zyskują stopniowo społeczną apro-

batę. Nawet medycyna, która z tytułu swego powołania ma służyć obronie życia ludzkiego i opiece nad nim, w niektórych dziedzinach staje się coraz częściej narzędziem czynów wymierzonych przeciw człowiekowi i tym samym zniekształca swoje oblicze, zaprzecza samej sobie i uwłacza godności tych, którzy ją uprawiają. W takim kontekście kulturowym i prawnym również poważne problemy demograficzne, społeczne i rodzinne, nękające wiele narodów świata i domagające się odpowiedzialnej i czynnej reakcji ze strony społeczności narodowych i międzynarodowych, stają się przedmiotem rozwiązań fałszywych i złudnych, sprzecznych z prawdą oraz z dobrem osób i narodów. Prowadzi to do dramatycznych konsekwencji: choć samo zjawisko eliminacji wielu ludzkich istot poczętych lub bliskich już kresu życia jest niezwykle groźne i niepokojące, równie groźny i niepokojący jest fakt, że nawet ludzkie sumienie zostaje jak gdyby zaćmione przez oddziaływanie wielorakich uwarunkowań i z coraz większym trudem dostrzega różnicę między do- ▶



► brem a złem w sprawach dotyczących fundamentalnej wartości ludzkiego życia" (EV 4).

Znamienny i budzący najwyższy niepokój, by nie powiedzieć wręcz lęk, jest fakt, iż kiedy Jan Paweł II był w swej Ojczyźnie i mówił o tym na przykład w Kielcach 3 czerwca 1999 roku, w Polsce rodziło się rocznie około 650 tysięcy dzieci. W zeszłym roku tylko 305 tysięcy, a prognoza na rok bieżący to 280 tysięcy. Trudno o lepszą ilustrację aktualności myśli Papieża.

Jakie zatem antidotum na te zjawiska widzi Ojciec Święty? Oczywiście wzmocnienie wiary oraz promocję cywilizacji życia. Tylko w perspektywie wiary można w pełni odkryć wartość i godność każdego ludzkiego istnienia, które rozpoczyna się w Bożym zamysle, zaczyna istnieć w czasie w chwili poczęcia, ale nigdy się nie kończy, bowiem śmierć – dzięki wysłuchonemu przez Chrystusa na krzyżu zbawieniu, przy naszym współdziałaniu z łaską Ducha Świętego – jest tylko zmianą formy ludzkiego istnienia. Owocuje życiem wiecznym z Bogiem i wszystkimi świętymi. Budzenie tej świadomości ma fundamentalne znaczenie, gdyż ukazuje prawdę o tym, iż nasze istnienie jest wyrazem Bożej miłości wobec nas, zaczyna się w sercu Boga, który chciał nas dla nas samych, dla którego nasze życie ma sens, niezbywalną nigdy godność i jest nietykalne, nienaruszalne. Świadomość bycia kochanym bezwarunkowo i nieodwołalnie naprawdę usensawia życie i budzi nadzieję. Jest to fundamentalnie ważne dziś, kiedy obserwujemy wzrost samotności młodych, przeróżne kryzysy i depresje, o nieznaną dotąd skalę – choć nie tylko wśród młodych. Jednym z najistotniejszych, może nawet najważniejszym źródłem tego stanu jest osłabienie wiary. W tej perspektywie trudno się dziwić, iż w tym roku ponad 30% licealistów odpowiedziało w badaniu, że nie chce mieć dzieci w ogóle. Skoro życie jest przykre, samotne i bezsensowne, to trudno się dziwić.

Ponadczasowo Ojciec Święty pisał o miłującym spojrzeniu Chrystusa do młodych w 1985 roku: „Człowiekowi koniecznie potrzebne jest to miłujące spojrzenie. Jest mu potrzebna świadomość, że jest miłowany, że jest umiłowany odwiecznie i wybrany odwiecznie – a równocześnie ta odwieczna miłość Bożego wybrania towarzyszy mu w ciągu całego życia jako miłujące spojrzenie Chrystusa. I może najbardziej w chwili doświadczania, upokorzenia, prześladowania, klęski – wtedy, gdy nasze człowieczeństwo zostanie jakby przekreślone w oczach ludzkich, znieważone i podeptane – wtedy świadomość tego, że Ojciec umiłował nas odwiecznie w swoim Synu – tego, że Chrystus miłuje każdego i zawsze, staje się mocnym punktem oparcia dla całej naszej ludzkiej egzystencji. Gdy wszyst-



ko przemawia za tym, aby zwać się w siebie oraz w sens własnego życia, wówczas to spojrzenie Chrystusa, świadomość miłości, która w Nim okazała się potężniejsza od wszelkiego zła i wyniszczenia – ta świadomość pozwala nam przetrwać. Życzę więc, abyście doświadczali tego samego, czego doświadczyl młody człowiek z Ewangelii „Jezus spojrział na niego z miłością” (Parati semper 7).

„Ewangelia życia – pisze Ojciec Święty – znajduje się w samym sercu orędzia Jezusa Chrystusa. Kościół każdego dnia przyjmuje ją z miłością, aby wier-



nie i odważnie głosić ją jako dobrą nowinę ludziom wszystkich epok i kultur. (...) Człowiek jest powołany do pełni życia, która przekracza znacznie wymiary jego ziemskiego bytowania, ponieważ polega na uczestnictwie w życiu samego Boga”. O tym jak w praktyce ma wyglądać budowanie cywilizacji życia Papież pisze tak: „nadprzyrodzone powołanie uwidacznia *względność* ziemskiego życia mężczyzny i kobiety. Nie jest ono jednak *rzeczywistością ostateczną, ale przedostateczną*; jest więc *rzeczywistością świętą*, która zostaje nam powierzona

nych „miłości”. Komunikat Pana Jezusa jest taki: kocham do końca, wybieram ciebie, was, zostaje, nawet gdyby mnie to kosztowało wiele, wszystko. A Jego kosztowało wszystko. Tak zrobił Jezus. „Umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował (J 13, 1).

Jako chrześcijanie powinniśmy dbać o środowisko *przyjazne* życiu, tworzyć w miarę możliwości świat gościnny dla drugiego człowieka, żeby nie tylko pozwolić się człowiekowi urodzić ale także sprawić, aby jego życie było piękne i warte przeżycia. Życie ludzkie powinno mieć sens, smak i radość, a tutaj każdy z nas ma swą rolę do odegrania. Ci którzy wierzą w Chrystusa i formują się w Kościele, właśnie tacy powinni być, bo taki jest Jezus Chrystus. Mamy obowiązek tworzenia świata, w którym chce się żyć. Skoro nasz Zbawiciel zapewnia, iż życie raz rozpoczęte, nigdy się nie kończy, to mamy perspektywę wieczności, która radykalnie przekracza granice naszej wyobraźni. Skoro tak, to warto żyć, żyć pięknie i stawiać czoła wyzwaniom.

Św. Jan Paweł II uczył, że należy troszczyć się o całe życie człowieka, we wszystkich jego wymiarach i o życie wszystkich, a więc każdego człowieka bez wyjątku. My jako Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia” od 2000 r. pomagamy uzdolnionej i niezamożnej młodzieży z małych miejscowości. Dziś mamy 2000 stypendystów otrzymujących comiesięczne stypendia, którzy uczestniczą w obozach i całorocznej formacji w duchu św. Jana Pawła II. Program stypendialny trwa dla naszego podopiecznego od 7 klasy szkoły potasowej, aż do ukończenia studiów. Można wesprzeć program stypendialny wysyłając do końca października SMS o treści POMOC pod numer 74265 (koszt 4 zł + VAT), skorzystać ze strony <https://e-zbiorka.pl/> lub przelać pieniądze bezpośrednio na konto Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” znajdujące się na stronie www.dzielo.pl



na, abyśmy jej strzegli z poczuciem odpowiedzialności i doskonalili ją przez miłość i dar z siebie ofiarowany Bogu i braciom”. Budujmy tę świadomość konkretnym życiem.

Zwróćmy uwagę na pasję życia, która zakłada również doświadczenie cierpienia. Łacińskie słowo „passio” to przecież cierpienie, a od niego bierze się słowo pasja. Wskazuje ono na fakt, że – jak mawia ksiądz profesor Jerzy Szymik, kapłan i poeta, laureat Nagrody Specjalnej TOTUS TUUS w tym roku – aby mieć pasję życia, trzeba mieć życiodajny związek z passio Chrystusa – bez tego fiasko życia jest nieuniknione. Bez tego związku bowiem miłość nie jest możliwa, a tylko ona jest solą życia. Każda prawdziwa miłość wiąże się z cierpieniem. Zgoda na cierpienie, jeśli ono się pojawi, wyróżnia miłość prawdziwie chrześcijańską na tle różnych in-



XI Ogólnopolski Wyścig Kolarski Memoriał Kornela Morawieckiego

MARTA
MORAWIECKA



Runda Spadających Liści – na zamknięcie sezonu

■ W 2018 roku jeszcze za życia Kornel Morawiecki objął Wyścig Kolarski „Korona Kocich Gór” patronatem Marszałka Seniora Sejmu. Gdy w następnym roku na jesieni miało dojść do kolejnej jego edycji, Tato już nie żył. Organizatorzy postanowili wobec tego, że coroczna impreza kolarska na Dolnym Śląsku „Korona Kocich Gór” będzie odtąd Memoriałem Kornela Morawieckiego.



W tym roku 8 października Memoriał odbył się po raz piąty, natomiast sam Ogólnopolski Wyścig Kolarski Korona Kocich Gór był już jedenasty z rzędu. Kilka poprzednich dni nie zapowiadało dobrej pogody, na szczęście w niedzielę, choć temperatura nie rozpieszczała, przez cały dzień świeciło piękne słońce. Do Sobótki, mekki kolarstwa polskiego, zjechały tłumy uczestników wyścigu oraz liczni kibice i goście. Patronat Honorowy nad imprezą sprawował Prezes Rady Mini-

strów Mateusz Morawiecki a także m.in. Oddział Wrocławski IPN, Sejmik Województwa Dolnośląskiego oraz Stowarzyszenie Solidarność Walcząca.

Organizatorem Memoriału Kornela Morawieckiego było Stowarzyszenie Lipówka z prezesem Dominikiem Krupą na czele, natomiast współorganizatorami – Klub Śląza Sobótka (Przemysław Bednarek) oraz Klub Sportowy Arkadia z Wielkiej Lipy (Patrik Boguś). Uczestnicy wyścigu startowali i kończyli na mecie

położonej przy al. Świętej Anny – wzdłuż której ustawione są kamienie upamiętniające największe sławy polskiego kolarstwa. Ostatni wyścig sezonu przyciągnął rzesze amatorów kolarstwa od najmłodszych dzieci do najstarszych mężczyzn i kobiet w kategorii 70, 75 i 80 lat.

Poranne godziny wypełnił start młodych adeptów kolarstwa. Dziewczęta i chłopcy ścigali się w kategoriach: Żak 11-12 lat (jedna runda 12 km) oraz Młodzik 13-14 lat (dwie rundy 24

km). Wymagająca trasa z szeregiem przewyższeń wyłoniła zwycięzców: Oliwia Łyżwa z UKS AVATAR zajęła pierwsze miejsce w kategorii Żakini, Mikołaj Tobała z KK Tarnovia wywalczył pierwsze miejsce wśród Żaków, Julia Pośpiech z LKK GOS MSZANA zwyciężyła w kategorii Młodziczka na dystansie 24 km, a Adam Drozdowski z MKS POLKOWICE zajął pierwsze miejsce w kategorii Młodzik. Niezależnie od zdobytego lub nie podium ponad 70 startujących mło-



dych zmobilizowało się maksymalnie, aby dać z siebie wszystko na zakończenie sezonu. Bo jak mawiał często śp. Kornel Morawiecki „dopóki walczysz jesteś zwycięzcą”. Bravo!

Przed południem rozegrały się Mistrzostwa Polski służb mundurowych – Policjantów, Strażaków, Leśników i Kolejarzy. Kiludziesięciu kolarzy amatorów udowodniło świetną sprawność fizyczną, która w ich fachu ma kolosalne znaczenie. Około godziny 13 wystartowały wyścigi dzieciaków w ramach PKO Junior Race. Najmłodszy pokonywali trawiastą pętlę na rowerkach biegowych a trochę starsi dosiadali już klasycznych rowerów. W sumie udział wzięło blisko 60 dzieci dopingowanych przez swych rodziców, dziadków i znajomych. Przednia zabawa i piękna popularyzacja sportu. ▶

► Po południu do boju ruszyli amatorzy szosowcy. To właśnie w Sobótce odbywa się ostatni wyścig największego w kraju cyklu wyścigów dla amatorów – VeloBank VIA Dolny Śląsk czyli Runda Spadających Liści. Blisko 460 uczestników miało do wyboru dwa dystanse Fun (48 km) i PRO (84 km). Nikt się nie oszczędzał w szosowym klasyku, aby jak najlepiej zakończyć klasyfikację generalną indywidualną i zespołową. Przez cały dzień kolarskiego święta na posterunku komentatora sportowego na linii startu spisywał się nadzwyczajnie Janusz Jasiński z Dolnośląskiego Związku Kolarskiego. Wszyscy chwaili świetną organizację, wysoki poziom i doskonałą atmosferę. Impreza łączy pokolenia, popularyzuje wspaniałą dyscyplinę sportu, jaką jest kolarstwo oraz pozwala spędzić aktywnie wiele godzin u podnóża Masywu Ślęży. Wielkie gratulacje zarówno

dla organizatorów, uczestników jak i kibiców.

Wypada jeszcze na koniec wymienić najważniejszych sponsorów wydarzenia: Fundacja KGHM Polska Miedź, Fundacja LOTTO im. Haliny Konopackiej oraz Polregio SA. Do zobaczenia za rok na Memoriale Kornela Morawieckiego!



MICHAŁ DROZDEK



Panta rhei

czyli dlaczego w Polsce nastąpi zmiana władzy?

■ Panta rhei – wszystko płynie. To pierwsza z najbardziej znanych sentencji naszej cywilizacji, przez którą mądry Heraklit z Efezu poinformował nas o istocie wszech rzeczy, polegającej na ciągłej zmianie. Tylko istnienie zmiany jest niezmiennie. Współczesna fizyka to potwierdza. Cała historia Wszechświata od „wielkiego wybuchu”, a może i wcześniej to ciągła zmiana. Bez niej czas i przestrzeń przestałyby istnieć, bo ich istnienie warunkowane jest zmianą.

Zmieni się więc u nas też władza. (Zakładając oczywiście, że nie nastąpi coś nieprzewidywalnego!)

Ktoś może zapytać – dlaczego?

Od tego pytania warto zacząć rozważania powyborcze. Dlaczego w Polsce nastąpi zmiana władzy?

Może w następnych tekstach warto będzie rozwinąć kolejne pytania, streszczone w krótkim – co dalej? Ale dziś skupmy się na przyczynach porażki PiS.

Silna potrzeba zmiany w sytuacjach opresyjnych.

Otóż jedną z ważnych przyczyn porażki PiS, było to, że stratedzy rządzącej formacji nie uwierzyli Heraklitowi! Kluczem bowiem jest pojęcie „zmiana”.

Czasem jak coś uwiera, szczególnie jeżeli to jakaś niedogodność mocna i trwająca przez dłuższy czas, to ludzie pragną zmiany. To pewien jeszcze ewolucyjny, bardzo słuszny, emocjonalny atawizm. Jeżeli jakaś grupa naszych przodków znajdowała się w sytuacji opresyjnej, to próbowała coś zmienić, żeby się ratować i móc następnym pokoleniom przekazać geny.

Kiedy zaczęła się pandemia, eksperci Międzynarodowego Funduszu Walutowego zbadali społeczne skutki różnych epidemii, w różnych krajach i na różnych kontynentach na przestrzeni ostatnich czterech dekad (a potem dołączono mniej dokładną wiedzę sięgającą dwóch stuleci). Okazało się, że choć po rozpoczęciu epidemii niepokoje społeczne na pewien czas maleją, to około dwa lata od tego momentu, wszędzie następowało wzmożenie niepokojów zmierzające na ogół do zmiany władzy. Kolejny taki moment następował jakiś czas po wygaśnięciu epidemii. Nie było to związane z jakością władzy, wcześniejszą jej popularnością, obietnicami czy sposobami radzenia sobie z problemem.

Podobne zjawisko dotyczy innych opresji: wojen, kryzysów gospodarczych, bezrobocia, inflacji, niesprawiedliwych i niewydolnych ustrojów, a ostatnio także wywołującego pewne obawy i poczucie dyskomfortu, rosnącego napływu migrantów do Europy i USA.

Komuniści podzielili się władzą w 1989 roku, bo kryzys gospodarczy był tak głęboki, że

chcieli podzielić się też jego skutkami. Przez kolejne dwa lata po dopuszczeniu przedstawicieli „S” do odpowiedzialności za państwo, produkcja przemysłowa i PKB w Polsce nadal spadały, a pojawiły się także niepokojące wielo skutki reform gospodarczych. Gdyby Wałęsa – doradczany przez Kaczyńskich, nie zarządził wówczas wojny na górze i szykując się do wyborów prezydenckich nie poprowadził ludu ku własnemu środowisku kierującemu Komitetem Obywatelskim – to prezydentem RP zostałby najprawdopodobniej nikomu nie znany pan Tymiański z Peru, którego nikt przytomny nie mógł uważać za geniusza. Kariera pana Stanisława i jego wysoka pozycja nie wynikały z wiary w jego kompetencje i składane obietnice, tylko z silnej potrzeby społecznej dalszych, bardziej radykalnych zmian.

Ostatnio wielu ludzi się dziwi, dlaczego skutkiem narastających w USA od lat 70. ub. w. rozpiętości dochodów, prowadzących do coraz większych nierówności i eliminujących ostoję demokracji, czyli klasę średnią, jest popularność ekscentrycznego Miliardera. Przecież on – w przeciwieństwie do Roosevelta – nie proponuje żadnych niwelujących rosnące przepaść programów socjalnych. Wyjaśnienie jest proste – Donald Trump jako jedyny jest antyestablishmentowy, więc stanowi obietnicę jakiejś poważnej zmiany, przełamania dominacji uprzywilejowanych elit. Nikt nie pyta, do czego ta zmiana doprowadzi – kowboje chcą zmiany!

Wiemy dobrze, że czasem taka potrzeba zmiany, to także sięgnięcie do ancien regime'u – ekipy już wcześniej skompromitowanej, która została zdawano się bezpowrotnie odrzucona. Badacze twierdzą, że pamięć społeczna sięga na ogół około trzech lat. Przykładem kariera w wolnej Polsce Kwaśniewskiego, Oleksego, Cimoszewicza, Millera, Belki i wyptywy ich zaplecza, nie tylko politycznego.

Najbardziej natomiast świat był zdziwiony przygodami pewnego angielskiego arystokraty, który dzięki swojemu temperamentowi i wyobraźni, uratował Zjednoczone Królestwo przed Hitlerem. Brytyjczycy kochali Churchilla, nie mieli wątpliwości co do jego klasy, czego dowodem, że ponad pół wieku później zo-

stał najwybitniejszym Anglikiem tysiąclecia. Tymczasem w lipcu 1945 roku premierem Wielkiej Brytanii został wybrany, znany z tego, że nie był specjalnie wybitny, Clement Richard Attlee. Ale Wyspiarze wówczas zmęczeni byli wojną i pragnęli – instynktownie, poza świadomością i kalkulacją – znaczącej zmiany. Jakiegokolwiek. A czy to Churchill ich uwierał, czy Hitler, w to głosujący za zmianą nie wnikali. Chcieli po prostu czegoś nowego, co nie będzie się z opresją wojenną kojarzyło.

Przykładów na to, że sytuacja opresyjna powoduje potrzebę zmiany, czasem pozbawioną racjonalnej kalkulacji, a czasem uruchamiającą rzeczywisty proces naprawy, można przytoczyć bardzo wiele. W Polsce PiS przynosił narodowi „Dobrą zmianę” jakiś czas po kryzysach gospodarczych. Najpierw w 2005 roku po tzw. „kryzysie rosyjskim”, który zbliżył bezrobocie do 20%, choć premier Belka już nieźle sobie radził i bezrobocie malało. Drugi raz, dziesięć lat później, kiedy ludzie byli zmęczeni zagrożeniami związanymi ze światowym kryzysem gospodarczym, choć za rządów Tuska polska „zielona wyspa” rzeczywiście nieźle wypadła na tle Europy.

Dążenie do zmiany powoduje, że nowe formacje, niekoniecznie rewelacyjne, dostają sporo głosów (choć przeważnie tylko za pierwszym razem). Zaczęła Partia Przyjaciół Piwa Janusza Rewińskiego, potem był Palikot, Samoobrona i Giertych, Nowoczesna Ryszarda Petru, Kukiz i największy chyba sukces – powołana jak się zdaje głównie po to, żeby mieć atut nowości, a więc wyjść na przeciw potrzebie zmiany – partia Szymona Hołowni „Polska 2050”.

Warto dodać, że czasami takie nasilenie opresji uruchamia niezadowolone, które kumulowało się przez dłuższy czas z powodu jakiejś niedoskonałości ustroju, nierówności, poczucia krzywdy lub np. trwałego zagrożenia. I tak jak w przypadku epidemii – bunt skierowanych przeciw aktualnej władzy następuje zwykle nie od razu, tylko z pewnym odroczeniem.

Taka potrzeba zmiany i – często bezrefleksyjnie – odrzucenie tego, co z opresją się kojarzy, dotyczy oczywiście nie tylko polityki. Ofiarą tego bywa często z natu-

ry konserwatywny Kościół, mimo tego, że praktyczne zastosowanie katolickiej nauki społecznej prowadzi do sukcesu. Tak jak to było w Irlandii. Po pakcie społecznym Irlandia weszła na drogę szybkiego rozwoju, pojawiły się więc zupełnie nowe instytucje, odświeżona została struktura społeczna i szeroko pojęta warstwa przywódcza narodu. Kościół zaś, który stał przez wieki na czele aspiracji Irlandczyków w czasach trudnych, kojarzył się z tymi czasami, więc zupełnie bezmyślnie został przez nowe pokolenia odrzucony.

Tym razem polskich wyborców znów zmęczyły sytuacje opresyjne – pandemia, wojna, uchodźcy, inflacja, ostrość podziałów i sporów politycznych, która skłócała nawet rodziny i przyjaciół, ale także „ciągnęła niepokój na świecie...”. Skumulowało się więc wiele przyczyn mogących wywoływać niepokoje. A takie przyczyny uruchamiają pewne niedobre sprzężenie zwrotne. Kiedy jesteśmy podenerwowani i zaniepokojeni, łatwiej atakujemy innych. Znane badaczom rodzin są sytuacje, kiedy jakieś napięcia w pracy powodują niemiłe z nimi nic wspólnego konflikty w rodzinie. W życiu społecznym – to znów pewien ewolucyjny atawizm – rozmaite lęki wywołują myślenie bardziej krótkowzroczne, narastanie nieufności i agresji, czyli cech potrzebnych dawniej w czasie walki, kiedy nie ma czasu na budowanie wizji przyszłości. Sprzężenie zwrotne, zwane przez papieża odnośnie Ameryki Łacińskiej, spirala nienawiści, prowadzi do coraz ostrzejszych konfliktów. To też jeden z istotnych czynników odczuwania przez obywateli sytuacji opresyjnej, a więc przyczyna wywołująca tęsknotę za zmianą.

Wsparcie dla władzy w sytuacjach zagrożenia

Co ciekawe, zwykle zagrożenie w pierwszej fazie powoduje skupienie się obywateli wokół władzy, jaka by nie była, i wystąpienie gromadzonych przez lata żalów i poczucia krzywdy. Tak jak Antek Boryna, który chciał z zazdrości zabić ojca, ale kiedy zobaczył, że ten jest atakowany przez obcych, przyszedł mu z pomocą. Tak to działa!

Na takim mechanizmie często próbują budować swoją pozy-

cję rozmaite władze właśnie boją się buntu społecznego. To jednak efekt, który nie zawsze przynosi skutek trwały. Często rozmaite zagrożenia, szczególnie trwające dłużej, kiedy do nich przywyknęliśmy, wzmacniają podświadomą potrzebę zmiany. Strategia zewnętrznego konfliktu jako drogi do umocnienia władzy łączy nam się na ogół z tradycją rosyjskiego obyczaju politycznego. Pamiętajmy jednak, że nie zawsze tam to się sprawdziło. W 1905 wojna japońska nie uratowała cara przed pierwszą, jeszcze opanowaną rewolucją, zaś I wojna światowa nie ocaliła przed tą rewolucją, która zupełnie zniszczyła państwo rosyjskie.

Trzeba więc postawić sobie pytanie, czy różne zewnętrzne zagrożenia dzisiejszej Polski są tak dramatyczne, żeby skłoniły obywateli wobec władzy, czy raczej tak uciążliwe, że wzmacniają podświadomą potrzebę zmiany?

Piszę podświadomą, bo zdarza się w wypadku zbliżających się wyborów, że takiej potrzeby nie ujawniają badania opinii publicznej, ale dopiero praktyczna szansa przeprowadzenia zmiany, jaką jest udział w głosowaniu. Tak było, kiedy przed wyborami w 1989 roku przywódców komunistycznych uspokoił CBOS, dowodząc, że większość Polaków zagłosuje na kandydatów Frontu Jedności Narodu, a także kiedy Adam Michnik, którego o brak znajomości sondaży podejrzewać nie sposób, ogłosił na parę miesięcy przed wyborami, że prezydent Komorowski mógłby przegrać wybory z Andrzejem Dudą, tylko jeżeli przejechałby po pijanemu na pasach zakonnicy w ciąży.

„Dobra zmiana” działała energicznie w czasie pierwszej kadencji, dlatego PiS otrzymał w kolejnych wyborach, w 2019 roku więcej głosów. Niestety, ze względu na mniej korzystny rozkład mandatów oraz stworzenie przez opozycję „Paktu senackiego”, przez co ekipa rządząca chcąc Polskę naprawiać, utraciła Drugą Izbę, radykalniejsze zmiany stały się dużo trudniejsze, a w wielu wypadkach zupełnie niemożliwe. To też zwiększało zniecierpliwienie obywateli. Ludzie mieli wrażenie takiej sytuacji znanej z opery, kiedy śpiewak śpiewa „jedziemy, pędzimy”, a faktycznie tupie cały czas w miejscu. Do tego doszły znane opresje, ►



► które zaczęły się w 2020 roku od pandemii.

Błędy strategii wyborczej

Otóż zasadniczym błędem sztabów wyborczych PiS było w takiej sytuacji przyjęcie strategii wypracowanej i często przynoszącej sukces w różnych wyborach odbywających się w krajach o stabilnej demokracji i ogólnie akceptowanym przez społeczeństwo ustroju, jak np. Kanada, Australia, Zjednoczone Królestwo, Skandynawia, Benelux i inne. Strategia, którą proponują anglosascy eksperci od wygrywania wyborów, polegająca na agresywnym niszczeniu dobrego obrazu przeciwników i prezentowaniu rozmaitych zagrożeń zewnętrznych (czasami wewnętrznych) – w polskich warunkach nie może działać tak jak w stabilnych demokracjach i to zwłaszcza przed kryzysem 2008-2009. Jeżeli tam, kilkanaście lat temu, nie było jakiś nadzwyczajnych sytuacji opresyjnych, to ludzi interesowała przede wszystkim jakość kandydatów do władzy. Obie strony w wyborach przyjmowały taktykę niszczenia u wyborców opinii o kandydatach drugiej strony. Ci, którzy robili to skutecznie, pozostawali w oczach wyborców tymi, którzy mają mniej wad, są więc bardziej kompetentni, warto więc ich wybrać na rządzących. Nie myślano o bardziej zasadniczych zmianach.

Ta taktyka w tej chwili wyczerpuje się także w tamtych krajach, ponieważ wszędzie na świecie narastają wewnętrzne nierówności, a możni okopują się na swoich uprzywilejowanych pozycjach. Te zjawiska dziś również tam odbierane bywają jako sytuacje opresyjne, a więc generujące potrzebę zmiany. Stąd popularność Trumpa, która zaprzecza takiej taktyce, bo nie było chyba w historii Ameryki kandydata bardziej atakowanego przez wpływowe media, a mimo to jego popularność ciągle jest bardzo wysoka i w niektórych kręgach nadal rośnie. Poza nierównościami, przyczyniła się do takich nastrojów także pandemia i ciągle narastający problem uchodźców.

Ostry więc konflikt i wzajemne, bardzo jednowymiarowe i silne atakowanie się obu stron, zarówno bezpośrednio, jak i przez związane z nimi media, pogłębia jeszcze – i tak duże – poczucie sytuacji opresyjnej. To – jak już ustaliliśmy – wywołuje potrzebę zmiany, a taka potrzeba sprzyja tylko opozycji, nigdy rządzącym.

Do tego jeszcze Polska postkomunistyczna należy do tych państw, w których znacząca część społeczeństwa, jak we wszystkich krajach postkolonialnych, jest ogólnie niezadowolona z istniejącego ustroju. Ciągle mamy wrażenie, że jego naprawa stale jest niezakończona, że stoi przed nami problem, nie kto personalnie lepiej będzie zarządzał tym co jest, tylko kto może system zmienić. Bezruch, nawet jeżeli jest połączony z dobrym zarządzaniem i realnymi obietnicami socjalnymi, nie budzi jednak nadziei na zmianę.

Potrzeba trafnego zdefiniowania osi sporu politycznego

I tu pojawia się problem dużo ważniejszy w takiej sytuacji, niż kompetencje, zdolności do rządzenia, a nawet uczciwość kandydatów obu stron. To główna oś sporu politycznego. Ludzie myślą także w programie wyborczym PiS. W tamtych bowiem krajach nie stanowi ona linii podziału, która mogłaby kogoś zainteresować, u nas zaś, gdzie mamy zupełnie inne warunki, ta oś jest podstawowa.

– Oś najbardziej oczywista: PRL kontra „Solidarność”.

– Michnikowski „sojusz reformatorów obu stron”, kontra twardogłowi natolińscy i „czarna dyktatura”, która rzekomo miała przyjść w miejsce czerwonej (kiedy lewica laicka zaczynała tracić kontrolę nad ruchem „S”).

– Spór konstytucyjny w sposób naturalny przeciwstawił ponadczasowe wartości tożsamościowe – chrześcijańskie i narodowe „S”, lewicowemu okrągłemu stołowi skupionemu wówczas wokół nowej Konstytucji. Ten podział dał sukces AWS.

– Wcześniej jeszcze próbowano to zmienić telewizyjną debatą Balcerowicz – Oleksy. Chodziło o przeciwstawienie między trudnym, ale dającym nadzieję, zachodnim wolnym rynkiem, a dającym zgrzebnę, ale swojskie bezpieczeństwo socjalne PRL-em.

– PiS wygrywał w 2005 i 2015, kiedy ludzie chcieli zmiany przeciw układowi III RP. Nie dlatego, że go rozumieli i źle oceniali, ale dlatego, że kryzysy budziły lęk bytowy, wyborcy czuli opresję i chcieli zmian, więc głosowali przeciwko ówczesnej władzy, kto by nią nie był.

– Dziś silnie i wyraźnie dominiuje przekaz opozycji, wsparty przez ich sojuszników z Zachodu, ustawiający oś sporu między postępowym i nowoczesnym Zachodem, do którego aspirujemy, a wschodnimi dyktaturami na wzór Putina, Łukaszenki czy Erdogana. Każdą próbę zmiany układu okrągłostołowego III RP, propaganda opozycji traktuje jako budowanie dyktatury podobnej do Łukaszenkowej, nazywa łamaniem praworządności i demokracji, budowaniem państwa autorytarnego i antyeuropejskiego.

– Oś sporu rozpięta między preferencje elektoratu PiS przywiązanego do tradycyjnych wartości patriotycznych i chrześcijańskich, a chcącą kontynuować lewicową ideologię z czasów PRL totalną opozycją – nie jest dla wielu, szczególnie mniej zakorzenionych ludzi młodych i mieszkańców wielkich miast, dostatecznie istotna. Widzą spór polityczny w Polsce przez pryzmat (opisanej w poprzednim punkcie) osi sporu, suflowanej m.in. przez TVN i GW.

Zabrakło takiego zdefiniowania osi sporu, który pomógłby PiS przekonać do własnej linii wiele osób, które ostatecznie

poparły opozycję. To w tej chwili, kto wie czy nie najważniejsza oś sporu także w wielu innych państwach świata. Ponieważ jednak nie występuje ona w przyjętych kanonach ekspertów prowadzących wybory w krajach anglosaski, bo nie mają one (jeszcze) tej alternatywy, to nie znalazła się także w programie wyborczym PiS. W tamtych bowiem krajach nie stanowi ona linii podziału, która mogłaby kogoś zainteresować, u nas zaś, gdzie mamy zupełnie inne warunki, ta oś jest podstawowa.

Niedoceniona oś sporu. O co chodzi?

Główną barierą rozwojową we współczesnym świecie jest strukturalna, niewidzialna pozostałość po zniewoleniu. Biedniejsze i bardziej niesprawiedliwe są wszystkie kraje postkolonialne i postkomunistyczne. Kraje rozwinięte gospodarczo i demokratyczne to te, których społeczeństwa same sobie budowały instytucje państwowe. Nawet, co jest dość trudne, ale się zdarza, musiały przezwyciężyć struktury grzechu pozostałe po okresie zniewolenia.

Ameryka Północna przed przybyciem białych była biedniejsza i gorzej rozwinięta od Ameryki Południowej, w której kwitły wspaniałe cywilizacje Inków i Azteków, gdzie było także więcej bogactw naturalnych. Potem wolni Jankesi sami sobie i dla siebie zbudowali państwo, a Latynosi byli przez ok. dwa wieki w niewoli Hiszpanii i Portugalii, które zbudowały trwające do dziś struktury wyzysku. O sukcesie zdecydowały instytucje włączające, tworzone przez obywateli dla siebie, a nie struktury wyzysku, które mocno się utrwały na skutek zniewolenia i potem niewidzialne trwały wszędzie, gdzie było takie zniewolenie, często przez pokolenia. Papież nazywał je „strukturami grzechu”.

W krajach postkolonialnych i postkomunistycznych rozpiętość dochodów jest dużo większa niż w demokracjach zachodnich. Co ważne, ma ona duży walor trwałości, bo elity biznesowe są tam mocno okopane, a prosty lud bezwolny. Działają rozmaite systemy samozachowawcze układu, przez co przechodzi on z pokolenia na pokolenie. Jeden z podstawowych, to zjawisko oligarchii, czyli uzależnienia polityki od najbogatszych. Ale to nie jedyny.

Zespół doradców ekonomicznych prezydenta Obamy w dorocznym raporcie wydanym w ostatnim roku jego władzy, przestrzegali przed rosnącymi nierównościami także w USA, zwracając uwagę, że w nowej sytuacji coraz więcej jest elit gospodarczych, których dochody są nieekwiwalentne. To znaczy, że nie pochodzą one z dostarczania klientom potrzebnych im dóbr, tylko z odpowiedniej pozycji w strukturze instytucjonalnej społeczeństwa. Powoduje to, że te elity zaczynają bać się zmian, nawet tych niezbędnych dla utrzymania konkurencyjności. Zda-

niem owych ekspertów, taka sytuacja w sposób naturalny zagraża rozwojowi gospodarczemu Stanów i jest bardzo dla kraju niebezpieczna.

Wcześniej przed takimi trendami przestrzegał nieżyjący od 2005 roku czołowy amerykański ekonomista, który współpracował jeszcze z prezydentem Rooseveltem, John Kenneth Galbraith. W „Gospodarce niewinnego oszustwa” zwrócił on uwagę, że przepisy, które nie pozwalają na finansowanie polityki i kampanii wyborczych z budżetu państwa, uzależniają polityków od najbogatszych korporacji. Wówczas to były firmy zbrojeniowe, dziś to miejsce zajął sektor finansowy.

Z drugiej strony największe cudy gospodarcze w Europie po wojnie, to Bawaria, która była najbiedniejszym krajem niemieckim przed wojną i po wojnie a dziś jest tam najbogatsza oraz Irlandia, która była jeszcze w 1990 na poziomie rozwoju gospodarczego Czechosłowacji i Grecji, mimo, że leży między USA a WB. Oba kraje osiągnęły ten sukces budując na bazie katolickiej nauki społecznej oparte na dialogu społecznym społeczeństwa partnerskie.

Państwa, nawet postkolonialne – jak Irlandia – rozwijają się kiedy przezwyciężą oligarchiczną strukturę grzechu, gdzie uprzywilejowane elity wyzyskują zmarginalizowaną większość. Mieszkańcom Zielonej Wyspy było paradoksalnie łatwiej, bo przez wieki bardzo dolegliwej niewoli angielskiej, okupanci tam rządili sami, nie dopuszczając do stanowisk przedstawicieli miejscowego ludu. Dlatego nie zbudowali tam uprzywilejowanych elit nawykłych do czerpania dochodu z wyzysku ludu prostego. Możliwe było więc przezwyciężenie postkolonializmu przez pakt społeczny, który wypracował nowy, partycypacyjny model społeczno-gospodarczy.

Stoją w miejscu natomiast państwa rządzone przez takie oligarchie, bo mają fasadowe demokracje i wolne rynki. Czyli prawie wszystkie państwa postkolonialne i postkomunistyczne. Ruszyło tylko Chile, w którym obaj dyktatorzy, zarówno Allende jak i Pinochet, przełamały uprzywilejowaną pozycję w przemysle i rolnictwie dominujących tam elit, za pomocą siły państwa. Demokracja i wolny rynek, przygotowywany tam przez miejscową chadecję, stały się możliwe. Ale do metod pinochetowskich w Polsce nie namawiam i sędzę, że u nas one są po prostu (na szczęście) niemożliwe.

To są przyczyny, dla których najgorzej rozwijają się we współczesnym świecie wszystkie kraje wcześniej zniewolone, postkolonialne i postkomunistyczne. Mają wmontowane w swój ustrój struktury, układy i nawyki będące pozostałością okresu zniewolenia, wraz z bardzo silnymi mechanizmami samozachowawczymi systemu. Logika tych pozostałości trwa dlatego przez wiele pokoleń. U nas też to nie skończyło się w magiczny sposób 4

czerwca '89 a nigdzie nie kończy się wraz z przejściem na emeryturę funkcjonariuszy aparatu obcego mocarstwa.

Konieczne elementy programu politycznego

Program wyborczy PiS, aby być dużo skuteczniejszym, powinien łączyć dwa istotne punkty, które mogły naprawdę przyciągnąć nowych wyborców, a nie tylko umocnić twarde elektorat. Szczególnie tych wyborców, którzy odeszli uwierzywszy w propagandę przeciwników o tym, że PiS szykuje rządu autorytarne. Polacy bowiem kochają wolność, chcą sami decydować o własnych sprawach. Łatwiej przestraszą się rządów autorytarnych, niż zupełnie realnego najazdu migrantów, albo uzależnienia naszego kraju przez sąsiednie mocarstwa, co wydaje się nam ciągle mało prawdopodobne.

Te istotne dla programu wyborczego punkty, które nie znajdowały się w repertuarze *anglosaskich* doradców, nie rozumiejących naszych uwarunkowań, to:

1. Pokazanie obywatelom najważniejszej osi sporu, która znajduje się na linii interesów uprzywilejowanych elit i wykluczonego moherowego społeczeństwa.
2. Stworzenie i zaprezentowanie dającego nadzieję programu zmiany, nie ekipy rządzącej, ale relacji społecznych, na takie, które realnie włączą zmarginalizowane sektory społeczeństwa, przywiązane do wartości patriotycznych i chrześcijańskich.

Wszyscy, poza nielicznymi okopanymi oligarchami, na takich zmianach skorzystają. Mamy do takiego podziału ograniczoną ufność, bo marksiści teoretycznie też chcieli wyrównać szanse, ale de facto budowali własną dyktaturę nie wierząc w mądrość i zaradność narodu. To zupełnie inna filozofia. Chcieli więc naród wykorzystać.

Przeobrażenie modelu postkolonialnego, na model partycypacyjny jest zadaniem bardzo trudnym, będzie miało wielu bardzo sprawnych wrogów, wyposażonych w rozmaite skuteczne narzędzia wpływu, którzy zgodnie z ostrzeżeniem doradców Obamy, robić będą wszystko, żeby do takich zmian nie dopuścić. Do oskarżeń o populizm, nacjonalizm, autorytaryzm, antyeuropejskość, dołożą jeszcze na pewno kolejne, których nawet nie potrafimy dziś przewidzieć.

Tym niemniej jest to możliwe, istnieje droga, żeby to przeprowadzić. Jak wykazują analizy, wszystkie praktycznie kraje, którym udało się stworzyć społeczeństwo partnerskie, oparte na instytucjach inkluzywnych (włączających) i zarządzaniu partycypacyjnym – czyli te, które dokonały po II wojnie światowej skoków rozwojowych tworząc systemy wykorzystujące talenty i zaan-

► gażowanie możliwie wszystkich obywateli – wykorzystały przynajmniej dwa narzędzia.

Po pierwsze, niemal każdy taki skok poprzedzony był jakimś rodzajem szerokiego dialogu społecznego.

Po drugie, programy zmiany dające dobre skutki rozwojowe, nawiązywały w jakiś sposób do miejscowych tradycji, kultury i historii, czyli stawały się zrozumiałe i łatwe do przyjęcia dla miejscowej ludności. Brała to za swoje. Doświadczenia innych krajów też odgrywały wielką rolę inspirowaną i pomagającą zrobić to trafnie i sprawnie, ale nie były to programy wykorzenione, kopiowane z zewnątrz.

Wszelkie natomiast rewolucje obiecujące metodą marksistowską budowanie nowego, lepszego świata, pod warunkiem usunięcia tradycyjnej kultury, systemu wartości i nagromadzonych przez wieki doświadczeń, kończyły się fiaskiem i musiały być na siłę podtrzymywane przez władze autorytarne, niszcząc szanse na rozwój.

Wybitny psycholog społeczny, Philip Zimbardo, badający psychologię czasu, zwrócił uwagę, że najlepiej rozwijają się społeczności, które widzą czas jako ciągłość. Czerpią z przeszłości, po to, żeby w teraźniejszości analizować wyzwania przyszłości i wychodzić im naprzeciw. Każda koncentracja tylko na jednej stronie osi czasu powoduje klęskę. A nas niestety osądził surowo. Twierdzi, że krajach postkomunistycznych koncentrujemy się na przeszłości, nie zawsze potrafiąc dostatecznie skutecznie spoglądać w przyszłość. Nie dziwota. W przeszłości znajdujemy wiele bardzo twórczych, ciekawych i inspirujących rzeczy. Od myślenia o przyszłości odczytaliśmy nas za to komuniści, a wcześniej zaborcy, przez przyzwyczajanie nas, że na nią nie mamy wpływu. Wyhodowali u nas syndrom serfera. Ten nie jest w stanie nadać swojemu pojazdowi założonego kierunku. Może tylko dostrzegać niezależną od niego nadchodzącą falę, załapać się na nią i korzystać płynąc z falą.

Ku przyszłości

Jak przezwyciężyć ten syndrom i jak nauczyć się w skali społecznej tworzyć i realizować wizję coraz lepszej Polski, a może i Europy, i otaczającego nas świata, porozmawiamy następnym razem.

Potraktujmy to pytanie jako zadanie domowe dla czytelników. Przemyślcie, przedyskutujcie i jak ukarze się następny artykuł, to porównamy, czy myślimy podobnie. Taka debata może być pierwszym krokiem w potrzebnym kierunku.

A jak wiemy są bardzo poważne powody w sytuacji międzynarodowej, dla których Polska musi stać się bardziej dynamicznym i twórczym narodem. Same czołgi nie wystarczą.

Powyborcze refleksje

■ W 2022 roku byłem na uroczystości nadania przez dolnośląską „Solidarność” odznaczeń osobom, które w latach osiemdziesiątych ją wspierały i z tego powodu były represjonowane. Kiedy prowadzący uroczystość zakomunikował, że Kapituła nadal będzie przyjmować zgłoszenia takich osób i również w następnych latach będzie je nagradzać, kolega zaczął mnie namawiać, abym zgłosił swoją kandydaturę.



PIOTR CHELSTOWSKI

Coś ty – odpowiedziałem – jakie ja mam zasługi? Że zachowałem się przyzwoicie? Ci dziś odznaczani byli internowani lub więzieni, a ja za Solidarność siedziałem w kryminale tylko 48 godzin. Natomiast, gdyby Kapituła nagradzała ludzi za odwagę, to co innego. I uzasadniłem, dlaczego. Niedawno byłem u dentysty. Po transformacji ustrojowej namnożyło się tyle tych gabinetów, podobnie jak aptek, że można znaleźć je w zasięgu rzutu beretem. Wybrałem znany mi sprzed wielu lat. Szef na widok starego klienta bardzo się ucieszył, ja również, że po tylu latach jestem jeszcze rozpoznawalny. Oglądnął stan uzębienia i powiedział, że wybieram się na urlop, dlatego leczenie rozpocznie jego koleżanka, a on, jak wróci przejmie pałeczkę, to znaczy moje uzębienie. Zgodziłem się, bo o fachowości pani stomatolog miałem również bardzo dobrą opinię. Jedyne, co mi nie odpowiadało, to te telewizory, nastawione na program TVN. Postanowiłem, że wygram mu, co myślę o tej stacji, ale dopiero po skończonym leczeniu, w obawie, że mógłby odkuć się na moich zębach, nie wykonując usługi z należytą starannością, a może nawet podnosząc cenę.

Gdy wrócił z urlopu, poinformowałem go, że jego koleżanka namówiła mnie na radykalne rozwiązanie, a ja się zgodziłem, mimo że z powodu znacznie wyższych kosztów będą musiał zrezygnować z drugiego wydania mojej książki. Byłem pewien, że o nią zapyta. W podobnych sytuacjach moi rozmówcy zawsze tak reagowali:

– To pan (ty) napisał (napisałeś) książkę? O czym?

A ja zawsze odpowiadałem: – Tytuł wszystko mówi: *Przeżyłem PRL, chciałbym również III RP*.

Taka odpowiedź z reguły prowokuje do dopytywania o szczegóły. Spodziewałem się, że stomatolog też zapyta. I nie pomyliłem się, z tym że nie dopytywał, ale od razu skomentował:

– Super, bo ten PiS to komuna, którą trzeba zwalczać.

– Nie rozumiem pana. Powinien pan się cieszyć, że teraz rządzi. Dzięki niemu może pan mieć takich klientów jak ja. Może pan swobodnie prowadzić swój biznes, ustalać ceny, jakie pan chce, a jak się panu coś nie podoba, to może pan o tym głośno mówić bez żadnych konsekwencji, może nawet pan protestować, zgodnie

z przyjętą ustawą. Nie rozumiem pana – powtórzyłem.

– Nie widzi pan, że gospodarza się wali? – ripostował.

– Wręcz przeciwnie. Widzę, że kwitnie. Ale chętnie zmienię zdanie, jak mnie pan doktor przekona. Tylko krowa nie zmienia zdania. Dlaczego mam takie poglądy, uzasadniłem w wydanej osiem lat temu książce i mam zamiar je podtrzymać w nowym wydaniu. Niestety, nie mam już żadnego egzemplarza, wiadomo, szewc bez butów... ale specjalnie dla pana od kogoś pożyczę. Będę niezwykle zobowiązany, jeżeli wskaże mi pan, w którym miejscu nie mam racji i dlaczego. Niech pan da mi szansę na korektę.

– Wie pan, ale ja nie mam czasu.

– Powiedział pan, że znów wybiera się na krótki urlop, to książka mogłaby panu wypełnić wolne chwile. Nalegam.

– No dobrze, niech pan przyniesie, przeczytam.

Mimo tej różnicy zdań rozstaliśmy się, przekazując sobie znak pokoju. Na drugi dzień przyniosłem książkę z załączoną karteczką, na której napisałem coś w tym stylu: – *Moje poglądy nie wynikają z żadnych partykularnych interesów, a z wiedzy, jaką posiadam, czerpanej z różnych źródeł, poglądów osób, które są dla mnie autorytetami i mojej wrażliwości. Za krytyczne uwagi z góry dziękuję. Obiecuję, że je przeanalizuję bardzo uważnie.*

Gdy znów zjawiłem się w gabinecie i stomatolog położył mnie na fotelu, zapytałem:

– Jak się książkę czytało?

– Nie przeczytałem, tylko przekartkowałem.

– Panie doktorze, nieładnie. Obiecał pan, a słowa należy dotrzymać.

– No dobrze przeczytam, ale jak tam jest coś o PiS-ie, to zastrzeżę, a niech pan mi wierzy strzelać umiem.

– Mam taką wielką prośbę. Zanim mnie pan zastrzeżę, niech pan książkę przeczyta. Będzie mi się lżej umierało.

Nie odpowiedział, zaczął czynić swoją powinność, a kiedy skończył powiedziałem:

– Panie doktorze, przemyślałem to, co pan mi przed chwilą powiedział. Ponieważ życie jest mi miłe, to mam taką propozycję, czy zamiast zabijać, może lepiej byłoby dla nas obu, gdyby spróbował mnie pan przekonać?

Ponownie zadeklarował, że postara się przeczytać, ale nie

obiecuje, a jak przeczyta, to zadzwoni. Pech chciał, że ukruszył mi się ząb i po dwóch tygodniach znów byłem u niego. Kiedy usadowił mnie w fotelu, zapytałem, czy ma już jakieś uwagi, na które wciąż czekam, czym pana doktora bardzo wkurzyłem:

– Panie Piotrze, ja mam już dość tego rządu. Nie widzi pan, co się dzieje? Jak oni wszędzie kradną?

– Może pan podać jakiś przykład?

– Niech pan sobie poogląda TVN, tam non stop podają.

– Panie doktorze, niech pan od czasu do czasu zajrzy do TVP INFO, tam non stop prostują te „rewelacje”.

– Nie zajrzę, bo nie cierpię propagandy.

Mówiąc to, był mocno podenerwowany, w jednej ręce trzymał wirujące wiertło, a w zasięgu drugiej leżał skalpel. W obawie, aby go nie użył, ugryzłem się w język i nie powiedziałem tego o czym w tym momencie pomyślałem:

– *Według pana, doktorze, pokazywanie osiągnięć, jak np. tunel pod Świną, Via Carpatia, Mierzeja Wiślana, najniższe bezrobocie, programy społeczne, na tle nieudolnych rządów Tuska, to propaganda? Trzeba mieć dużo złej woli, aby tego nie dostrzec.*

Gdy wstałem z fotela zapytałem:

– Ile płacę?

– Nic, to na koszt firmy.

Podziękowałem pięknie. Żegnając się, nie omieszkałem wrócić do rozmowy:

– Panie doktorze, gdyby ktoś napisał książkę pt. *Dlaczego nigdy nie zagłosuję na PiS*, to ja natychmiast bym ją kupił, aby poznać te argumenty i zastanowić się, czy może autor ma rację, a ja jestem w „mylnym błędzie”. Straciłem już nadzieję, że kiedykolwiek pan moją książkę przeczyta. W tej sytuacji muszę pana prosić o zwrot książki, zwłaszcza że nie jest moja. Szkoda, bo bardzo zależało mi na pana uwagach, uwagach człowieka dojrzałego, kulturalnego i wykształconego, a nie jakiegoś „kodziarza”

Znając stosunek sympatyków opozycji do PiS-u (osiem gwiazdek) uznałem, że dalsza rozmowa nie ma sensu, zwłaszcza że niektórzy uważają, że apel Andrzeja Seweryna do wnuczka (żadnych tam dialogów chrześcijańskich, żadnej debaty, żadnego zrozumienia, musisz tylko przyp...ć) jest również skierowany do nich.

Miałem kolegę, z którym przyjaźniłem się od czasów studenckich do jego śmierci w 2015 roku. Był on zagorzałym sympatykiem PO, ale to nam nie przeszkadzało się przyjaźnić. Nie tylko nie do pomyslenia było, aby powodu różnicy zdań jeden drugiemu mógłby przyp...ć, ale w razie potrzeby zawsze mogliśmy na siebie liczyć. Czasami mnie prowokował, wieszając psy na PiS-ie. Wówczas tak ucinalem rozmowę:

– *Andrzej, chętnie z tobą dyskuję, ale wcześniej musiałbyś wyrównać wiedzę, jaką ja posiadam. Ty czerpiesz swoją tylko z Gazety Wyborczej i TVN-u. Ja ci niczego nie narzucam, doradzam tylko, abyś zawsze konfrontował ją z rzeczywistością i zwracał uwagę na źródła finansowania mediów i partii, to wiele wyjaśnia.*

Z tej historyjki wynikają trzy morały:

1. Podziały, które opisałem w mej książce z 2014 roku, po dziewięciu latach nadal istnieją. Nic się nie zmieniło, a zacieźnienie stron politycznych nawet jeszcze się spotęgowało.
2. Czasami oplać się być odważnym. Ja dzięki niej zaoszczędziłem dobre trzysta złotych, a może nawet więcej :).
3. Nie będzie w kraju dobrze tak długo, dopóki jedna ze stron nie będzie potrafiła wysłuchać argumentów drugiej strony, a jedynie reagować agresją i chęcią zniszczenia przeciwnika.

W ostatnią niedzielę przed wyborami zauważyłem wychodzącego z kościoła mego sąsiada w średnim wieku, antypisowca, sympatyka Hołowni. Zwróciłem się do niego:

– Popatrz, tam stoi i rozmawia z wyborcami mój kandydat do Sejmu – Roman Kowalczyk – Dolnośląski Kurator Oświaty. Podejdz do niego i powiedz mu, dlaczego nie zagłosujesz na PiS, sam jestem ciekaw co ci odpowie, możesz mu też zadać jakieś kłopotliwe pytanie.

Nie był zainteresowany. On wszystko wiedział najlepiej i nikt nie był w stanie go przekonać. Aby go nie obrazić, a wcześniej doktora, nie powiedziałem, choć bardzo mnie korciło, tej sentencji Bertranda Russel: – *To smutne, że głupcy są tak pewni siebie, a ludzie mądrzy, tak pełni wątpliwości.*

Sobie zaś mogłem powiedzieć: – *Dixi et salvavi animam meam (ostrzegłem i uspokoiłem swoje sumienie).*



Wybory nie były świętem



PAWEŁ BADZIO

■ W wieczór wyborczy długo nie milkły odgłosy radości ze wszystkich sztabów wyborczych. Często mówiono o święcie. Na ogół o święcie demokracji. Niektórzy o święcie poszczególnych partii. Jednocześnie wyborcy wiedzieli, że karty są inaczej rozdane niż sobie wyobrażali. Bo wybory powinny być świętem nadziei. Czy były?

Święto demokracji?

Frekwencja zaskoczyła polityków i komentatorów. O dwunastej w nocy z poniedziałku na wtorek wyniosła 74,29 proc. Pospały się gratulacje i podziękowania. Również od prezydenta Andrzeja Dudy. W czasie wyborów w 1989 roku, które dały fundamenty III Rzeczypospolitej, frekwencja była o 12 proc. niższa. Na początku powiem, że rzeczywistość wysoka frekwencja na ogół świadczy o tym, że demokracja w danym kraju dobrze się ma, ale pamiętajmy też o tym, że jest to tylko jedna oś, wzdłuż której demokrację można mierzyć.

W naukach politycznych frekwencja to zazwyczaj odsetek zarejestrowanych wyborców, uprawnionych do głosowania lub wszystkich osób w wieku uprawniającym do głosowania. Według Adama Bonicy i Michała McFaulaz z Uniwersytetu Stanforda, wśród politologów panuje zgoda co do tego, że „demokracja radzi sobie lepiej, gdy więcej ludzi głosuje”. Za zdecydowaną większość różnic we wskaźnikach frekwencji odpowiadają czynniki dość proste. Na przykład demokracje parlamentarne, w których wyborcy mają krótsze karty do głosowania, mniej wyborów i system wielopartyjny ułatwiający rozliczanie, odnotowują znacznie wyższą frekwencję niż systemy stosowane w Stanach Zjednoczonych, Japonii i Szwajcarii. Zostawmy to. Żeby udowodnić, że wysoka frekwencja nie przynosi tego, co obiecuje, przypomnijmy, że ponad 100 lat temu frekwencja wyborcza w Piotrogradzie i Moskwie była bardzo wysoka i sięgnęła blisko 70 procent uprawnionych do głosowania, a na wsiami w niektórych okręgach zbliżała się do 100 procent. Bolszewicy wygrali w Piotrogradzie i Moskwie zdobywając ponad 45% głosów, a także w 27 na 38 stolic guberni. Co było potem, wiemy.

Nie wyciągam tu żadnych analogii, tylko zwracam uwagę, że mówienie o święcie demokracji w oparciu o dane frekwencji jest daleko idącym uproszczeniem. Bo żeby o nim mówić, muszą być zachowane inne warunki, takie jak realne alternatywy wyboru, alternatywne źródła informacji o partiach i kandydatkach. Musimy mieć do czynienia ze swobodną działalnością partii, stowarzyszeń i niezależnych kandydatów. Bieże i czynne prawo wyborcze nie mogą być ograniczone i nie może być stosowany

jakikolwiek przymus w stosunku do kandydatów i wyborców łącznie z takim, które kojarzymy albo z modą albo potrzebą społeczną, od której nie można się pozornie uchylić. Analiza tych warunków nie skłania do wielkiej radości. Przede wszystkim zaś nie likwiduje obaw przed przyszłością.

Nie odkryję Ameryki, gdy powiem, że wysoka frekwencja wzięła się z ekstremalnej polaryzacji polskiej sceny politycznej. Choć duża część analityków twierdziła, że jest inaczej, polaryzacja miała zniechęcać elektorat labilny i niezdecydowany. Sięgniecie po Trzecią Drogę było decyzją rozpaczliwych wyborców wziętych pomiędzy dwa koła młyńskie przekazu, które miały w drobny mak zarówno rację, jak i wartości i pamięć. Nie wykreślamy z pamięci kwestii referendum, które zakończyło się wynikiem dobrym, „jak na polskie realia”. Nieosiągnięcie pułapu 50 proc. mogło być związane z zachowaniem członków niektórych komisji, którzy usiłowali wpłynąć na decyzje głosujących, pytając, czy życzą sobie kartę referendalną. W każdym razie było setki interwencji w tej sprawie. To też rzuci cień na święto demokracji.

Czy to źle, że mieliśmy wysoką frekwencję? Nie. Tyle, że dla naszego kształtu demokracji jest ona w gruncie rzeczy bez znaczenia.

Święto polityków?

W nocy z poniedziałku na wtorek dane z 99,75 proc. obwodów wyborczych wskazały na zwycięstwo Prawa i Sprawiedliwości, które zdobywając 35,51 proc. i ponad 7,6 mln głosów, pokonało swojego głównego przeciwnika Platformę Obywatelską o 5 proc. Na taką przewagę wskazywała duża część sondaży, a owego słynnego „minięcia się”, na które czekali zwolennicy i media PO nigdy nie było. „Jest to historyczne zwycięstwo, bo żadnej partii nie udało się w czasach III RP zwyciężyć trzeci raz z rzędu w wyborach parlamentarnych” – powiedział premier Mateusz Morawiecki.

Uzasadnione jest przypomnienie, że PiS osiągnęło ten wynik w ekstremalnie trudnych warunkach, bo w czasie zarazy covidu i w dobie kryzysu światowego. W podobnych warun-

kach z władzą musiała się rozstać niemiecka chadecja, Boris Johnson w Wielkiej Brytanii, hiszpańscy socjaliści i włoscy republikanie. Jeszcze raz wypada powtórzyć, PiS miało nad Koalicją Obywatelską przewagę taką, jaką przewidywały sondaże.

mobilizacja przeciwników PiS jest faktem, ale istotne jest to, że nie poszli oni w marszu Donalda Tuska, ani nie przypięli sobie serc do piersi, tylko po prostu zagłosowali na dziwną koalicję PSL i Szymona Hołowni. Dlaczego? Bo gra na ekstremalną polary-

niędzy. Skorzystają duże rzesze ich wyborców, chociaż oczywiście nie wszystkich. Skorzystają lobbies, którym trzeba będzie się odplacić, jak i sojusznikom na świecie.

Działacze Lewicy, notując bardzo słaby wynik, mają kwaśny uśmiech na twarzach. Wygrana Koalicji Obywatelskiej jest w pewnym wymiarze i przegraną. Fakt, że opozycja będzie czekać na swoją kolej jeszcze dwa miesiące, już teraz budzi ich irytację. Szampan się mrozi i być może – zbyt zmrożony – nigdy nie wystrzeli.

Dla zwolenników rządu, fakt iż duża część polityków nie poniosła odpowiedzialności za swoje błędy i złe koncepcje dla polskiej racji stanu, wydaje się trudny do zrozumienia. Przypomnijmy tutaj osobę Tuska i jego politykę resetu. Trudno mówić o nadziei, kiedy do głosu dochodzą politycy tragiczni.

Chodzi też o coś innego. Dzień po wyborach można ochłonać. Idąc do metra, można konstatować, że z wolnością nie stało się nic dobrego, ani nic złego, na peronach nie słychać agresywnego głosu Donalda Tuska, natomiast przypominają się jego obietnice. Kwota wolna od podatku, natychmiastowy gift w formie KPO, że w Europie będą nas szanować. Nie wiele więcej. Nie ma podstaw, by mówić o nadziei, gdyż walka wyborcza toczyła się po stronie opozycji bez programów, a Tusk odmówił swoim wyborcom jakichkolwiek myśli o przyszłości, uchylając jedynie raj krótkotrwałej zmiany. Zresztą Prawo i Sprawiedliwość też odeszło od programów pod wpływem ataku mediów. PiS stał się szeryfem broniącym nas przed nieracjonalnymi działaniami UE, migracją i najgorszymi przejawami kryzysu. Coraz bardziej zwracano jednak uwagę na zagrożenia, niż na sprawność szeryfa.

Święto nadziei powinno być połączone ze świętem demokracji. Nie mamy tego, ani tego. Jednym z warunków drugiego święta jest swobodny dostęp do alternatywnych źródeł informacji. Zapewniam, że ten warunek nie jest spełniony, a media dzisiaj zastępują partie w politycznych zmaganiach. Infotainment o dobowym horyzoncie czasowym bywa skuteczny, ale nie mówmy o święcie. Nie ma go.



Ale cały ten układ miał wyglądać inaczej. Trzecia Droga miała znaleźć się pod progiem tymczasem to ona zyskała największą. Przejście na stronę PiS zwolenników Konfederacji miało zbliżyć PiS do większości parlamentarnej. Ale Konfederatów w Sejmie pojawiło się za mało. Można więc świętować zwycięstwo PiS, można podejść ze zrozumieniem do wesołych, imprezowych okrzyków rzecznika PiS Rafała Bochenka, ale od tego wyborcy PiS nie czują się lepiej. Zanurzmy się w głębinie Internetu, by odkryć co mówią zwolennicy różnych partii politycznych o zwycięstwach swoich szefów.

Jeden z ważniejszych strategów PiS Norbert Maliszewski mówił nie raz, że PiS zdobywając 8 milionów głosów będzie miał zwycięstwo w kieszeni. PiS nie zdobył aż tyle, ale zdobył niewiele mniej (o 200 tysięcy głosów) niż w 2019 roku, kiedy wygrał łatwo z opozycją. Porównanie więc sytuacji do 2007 roku, kiedy liczba bezwzględna głosów oddanych na PiS zwiększyła się w porównaniu z poprzednimi wyborami, ale partia przegrała, nie jest do końca adekwatne. Ogromna

zaczę – okazało się – ma swoje ograniczenia. Tak, mówienie o sukcesach PiS nużyło wyborców, a przede wszystkim było przedmiotem agresywnego ataku konglomeratu medialno-politycznego złożonego nie tylko z partii politycznych, ale tub propagandowych typu TVN, Onet i Gazeta Wyborcza. Nie znaczy to jednak, że trzeba było zrezygnować z pewnego rodzaju hasel budujących przyszłość. Niechęć do PiS była oczywista. Nowi, zmobilizowani wyborcy, mieli ponadto dosyć agresji sporu politycznego. Niestety, nie dostrzegli ważnych kwestii, które są osią podziału sceny politycznej. „Nie pozwolimy na to, by Polska utraciła to, co jest najcenniejsze (...) prawo decydowania o własnym losie” – przypomniał podczas wyborczego wieczoru Jarosław Kaczyński.

Święto nadziei?

Nie ma święta nadziei, chociaż widać satysfakcję zarówno wyborców jak i polityków opozycji. Po ośmiu latach skończyła się dla nich lata posuchy i obejmą władztwo nie tylko nad decyzjami politycznymi, ale i strumieniami pie-

Wygrane – przegrane



ARTUR
WASZKIELEWICZ

■ Partia Prawo i Sprawiedliwość wygrała wybory. Nie, zaraz – przegrała wybory. A może jednak wygrała, bo dostała najwięcej głosów i mandatów. No nie – przegrała, bo nie stworzy rządu. Choć jeszcze nie wiadomo... Nie wiadomo, ale najprawdopodobniej...

O zwycięstwie mówi tylko Jarosław Kaczyński i nieliczni, najbardziej sprofilowani dziennikarze, pokroju Doroty Kani. Co bardziej refleksyjne grona zastanawiają się nad przyczynami porażki. Wymienia się wiele czynników, wśród nich te, które widzieliśmy, te, których nie widzieliśmy i te, których nie chcieliśmy widzieć.

Trzeba tu nadmienić, że od razu ujawnia to różnicę pomiędzy szeroko pojętym zapleczem prawicy, a obozem lewicowo-liberalnym. Otóż w tym drugim obozie, po przegranych wyborach, nie widziałem refleksji nad błędami. Było od samego początku oburzenie, niedowierzanie, podejrzenia fałszerstw i pogarda, że PiS kupił sobie wyborców „za pincet”. No cóż, nieco się różnimy.

W styczniu 2018 roku napisałem na blogu krótki tekst „Platforma nie zwariowała”. Było to po wyrzuceniu z partii przez Donalda Tuska wszystkich co bardziej konserwatywnych posłów, czyli odcięciu prawego skrzydła. Komentatorzy zastanawiali się, po co Tusk to robi, a ja, nie chwając się, wiedziałem. On szykował już partię do nowej rzeczywistości, w której tendencje lewicowe wezmą górę w społeczeństwie i przyjdzie czas na naszego Zapatero.

Wróćmy jednak do analizy wyniku wyborów. Jak wiadomo władza w demokracji się zużywa. Jak na osiem trudnych lat rządów – pandemia, kryzys energetyczny, inflacja, wojna tuż za granicą – wynik wyborczy partii rządzącej jest naprawdę imponujący. Tyle, że niewystarczający. Mądrzy ludzie wymieniają szereg



błędów. Jednym z nich jest brak starania o nowych wyborców, zarówno młodych jak i tych starszych, ale niezdecydowanych. Szczególnie widać to było w telewizji publicznej.

Puszczaliśmy mimo uszu lamenty opozycji nad przejęciem mediów publicznych, bo przecież każda władza robi dokładnie to samo. Z początku dało się to nawet oglądać. Program „W tyle wizji” był odpowiedzią na TVN-owskie „Szkło kontaktowe” i był chyba lepszy. Z biegiem czasu następowała erozja. Kolejno tracili posady „niepewni”

dziennikarze. Rafał Ziemkiewicz, Jan Pospieszalski, Antoni Trzmiel a nawet, jak się ostatnio dowiedziałem, zawieszony został Marcin Wolski. Szczególnie bulwersujący był przypadek Jana Pospieszalskiego. Zaprosił on do swojego programu niewłaściwego lekarza – dr Zbigniewa Martykę, który miał, inny niż oficjalny, pogląd na leczenie Covid 19. Wtedy posłanka Joanna Lichocka (dawniej dziennikarka) zażądała usunięcia Pospieszalskiego i jego programu z telewizji. Tak się też stało. Telewizja publiczna stawała się coraz bardziej propa-

gandowa, siermiężna i niestrawna. Niemal żadnych wiadomości ze świata, żadnej świeżej myśli, żadnej refleksji. W końcu pozbyłem się telewizora. Jestem zdrowszy i bardziej wypoczęty.

Pierwsza kadencja rządów PiS była niebывалым sukcesem. Wbrew czarnym scenariuszom wieszczonym przez opozycję, wbrew nagonce większości mediów, udało się z powodzeniem wprowadzić program „500 plus” i inne programy socjalne, poprawić finanse państwa, a nawet poprawić ocenę naszej gospodarki przez tzw. niezależ-

ne ośrodki. Nagrodą była druga kadencja. Tu zabrakło pomysłu. Ciągłe słyszeliśmy to samo – o 500 plus, o likwidacji mafii wiatrowskich, a po powrocie Tuska już prawie wyłącznie o tym jak jest zły i jakie ma ostre kły.

Przemawiano do nas jak do dzieci, albo (z całym szacunkiem) jak do osób upośledzonych: „my wam daliśmy, a oni zabiorą, my to polscy patrioci, a oni to Niemcy”. Czy to jest przekaz do niezdecydowanych, albo do młodzieży? Gdzie tu pozytywna wizja, świeżość, normalność? Ludzie chcą normalności.

Na finiszu kampanii przekaz PiS był już całkiem jak wyciosany siekierą z grubego pnia. Totalnie konfrontacyjny. Kto ma dorosłe dzieci ten widzi, że trzymają się z dala od polityki, która ich przeraża i brzydzi. To świat „dziadersów”, czyli nasz świat. I wtedy PO wymyśliła białe koszule, serduszka, biało-czerwone flagi, wróciła do polityki miłości. Umiejętnie skontrastowała się z agresywnym przekazem PiS. W dodatku zaczęła do wartościowywać Trzecią Drogę, którą chciała wcześniej dobić. I tak, wspólnie uciułali swoje procenty. Co z nimi zrobią – czas pokaże.

Nie wiem, czy gdyby PiS postępował inaczej, wygrałby te wybory. Wiem jednak, że prawidłowa diagnoza jest niezbędna, jeśli chcemy znaleźć właściwe rozwiązania.

Barbarzyńcy

Idą barbarzyńcy, idą barbarzyńcy
Ich smród zatruje miasta całej Europy
Idą barbarzyńcy, idą barbarzyńcy
Rozgrabią Rzym ich łapska, roztratują stopy

Lecz wielu twierdzi, że to tylko plotka
Pod ich rządami można żyć – to też są ludzie
A ich prostota zdrowa, konopna i rumiana
Ożywi Rzym tonący w lenistwie i nudzie

Idą barbarzyńcy, nikt ich nie pokona
Chcą świat antyczny mieczem aż do trzewi przeryć
Ryk ich budzi grozę, cuchną ich imiona
Atylla, Odoaker, Witigez, Genzeryk

A w Rzymie nie chcą wiedzieć, który z nich się zbliża
Ospalej myśli nic już nie porwie do buntu
Więc trawią dni i noce na biustach kurtyzan
Lub piszą podręczniki miłosnego kunsztu

Idą barbarzyńcy straszni, skośnoocy
Chęć walki prędko mdleje na odgłos ich kroków
Nie ma co się bronić, zewsząd brak pomocy
A przecież zawsze lepszy od wojny jest pokój

Więc pieśmy uszy dźwiękiem eleganckich wierszy
Lub wierzy w duchy, czary i różdżki magiczne
W mądrości wschodnie wgryźmy się albo powiększmy
Adeptów astrologii zgromadzenia liczne

Tak właśnie my, Rzymianie, spoglądajmy w gwiazdy
Tam swój horoskop może znaleźć nasze plemię
Niebieskie konstelacje niechaj tropi każdy
Kto nie chce dzisiaj patrzeć na zhańbioną ziemię
Kto nie chce dzisiaj patrzeć na zhańbioną ziemię

Słowa: Jerzy Czech
Muzyka: Przemysław Gintrowski
Wykonanie: Przemysław Gintrowski



Z krakowskiego IPN

Kierunek wschodni Solidarności Walczącej



TOMASZ
BIAŁASZCZYK

▪ Sensacja goni sensację, a to poważne naukowe opracowanie Instytutu Pamięci Narodowej. Efekt pracy doświadczonych badaczy, którzy opisali kolejną tajną strukturę, która choć skromna wpływała na kształt polityki międzynarodowej pod własną nazwą: Autonomiczny Wydział Wschodni Solidarności Walczącej. Taki tytuł ma najnowsza publikacja krakowskiego IPN z 2023 roku pod redakcją naukową Cecylii Kuta.

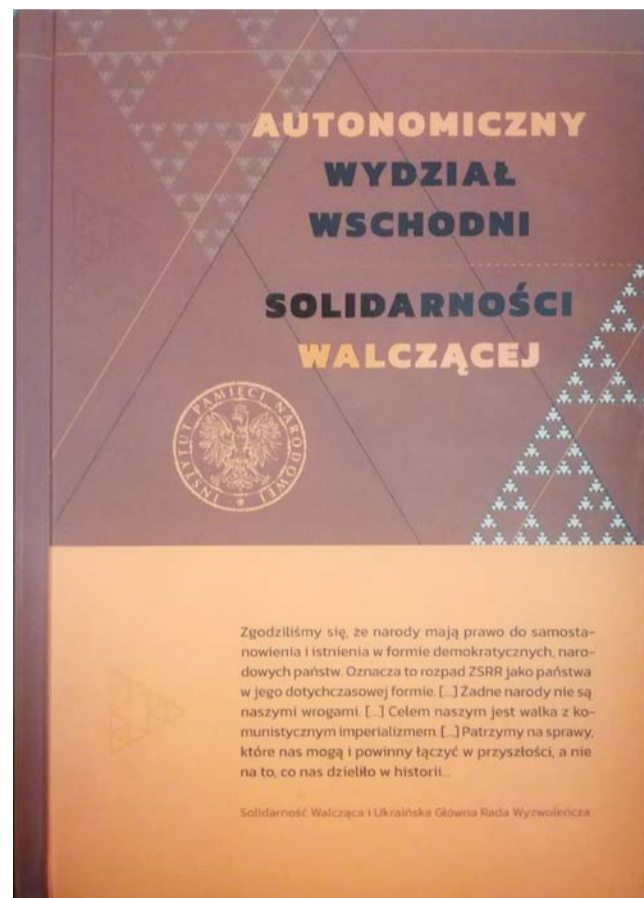
Publicystycznie ta najnowsza książka opowiada jak Kornel Morawiecki i ludzie z jego otoczenia w Polsce, Europie i na świecie zinterpretowali słowa komunistycznego hymnu „Wyklęty powstań ludu Ziemi – powstańcie, których męczył głód”. To podsumowanie znajdzie czytelnik na okładce. Na odwrocie, na samym środku umieszczono jedno krótkie zdanie, często powtarzane w latach osiemdziesiątych przez przyszłego Marszałka Seniorsa Sejmu: Rób to, od czego upadnie komunizm.

Dowiadujemy się, że przed powstaniem Solidarności Walczącej tematyka europejska i światowa to między innymi inwazja na Czechosłowację, wojna w Afganistanie, wybór papieża z Polski – ważne tematy obecne w ukazującym się poza zasięgiem cenzury od 1979 roku Biuletynie Dolnośląskim.

Przed powołaniem AWW SW było Postanie do narodów Europy Wschodniej proklamowane na pierwszym Zjeździe Solidarności w 1981 w Gdańsku Oliwie. Wiele najnowszych ustaleń, może szokować, ale warto przeczytać co Łukasz Sołtyś i Grzegorz Waligóra znaleźli np. w rzeszowskich archiwach byłej Służby Bezpieczeństwa. Jak Artur Adamski patrzy na organizację, którą współtworzył i bada jej historię przez kolejne dzie-

sięciolecia. Przeczytamy jak w struktury Solidarności Walczącej wsadzano tajnych współpracowników, jak sugerowano kolejne akcje, aby siebie uwiarygodnić, jak każda próba kierowania powiewu wolności do krajów demokracji ludowej, do republik sowieckich wywoływała zainteresowanie wywiadów i kontrwywiadów tych państw. Im bliżej do demokratycznych przemian, tym więcej było wyjazdów na Węgry, do Czech, Rumunii, ZSRR. Były intensywne kontakty z krajami Europy Zachodniej, z USA.

Jedenastu uznanych autorów. W większości z tytułami doktorskim, opisało naukowo dosyć liczną grupę ludzi, którzy, widząc pilnie strzeżone granice, dostrzegali przeszkodę, którą trzeba pokonać, aby dotrzeć do republik bałtyckich, do Rosjan, Ukraińców, Tatarów krymskich z przesłaniem wolności. Po latach w odległych miejscach globu znajdowane są świadectwa, że było wart. Dla historyków cenne teksty, dla analityków konkretne liczby, dla romanzyków powód, że warto próbować, dla sympatyków SW dowód, że byli po tej dobrej stronie polityki, historii, społeczeństwa.



Konflikt na Bliskim Wschodzie

Wojna o złoża gazu ziemnego na Morzu Śródziemnym



ADAM
MAKSYMOWICZ

Napływające raporty z wojny izraelsko-palestyńskiej koncentrują uwagę na wzajemnych okrucieństwach, które dotyczą cywilów po obu stronach tego konfliktu. Podnosi się nierozwiązalny konflikt etniczny i polityczny, jaki ma miejsce od chwili powstania państwa Izrael w 1948 roku. Tymczasem dotyczy on również odkrytych w pierwszej dekadzie XXI wieku dużych złóż gazu ziemnego na Morzu Śródziemnym. Pierwszych odkryć dokonał amerykański koncern naftowy Noble Energy, największe z nich Tamar i Lewiatan odkryte zostały w 2009 r. Dalsze poszukiwania prowadzi już koncern Chevron, który za 4 mld USD nabył prawa do ich eksploatacji. Podtekstem prowadzonej obecnie woj-

ny są również prawa do własności tych złóż. Powszechnie uważa się, że należą one do państwa Izrael. Jednak geograficznie najkrótsza droga z ich podmorskich zasobów, które wynoszą ponad 1 bilion metrów sześciennych, prowadzi na ląd w rejonie Gazy. Nadal prowadzone badania geologiczne i poszukiwania, każdego prawie roku dodają do tego kolejne miliardy metrów sześciennych gazu ziemnego.

Skala odkryć złóż gazu ziemnego na Morzu Śródziemnym jest niebywała. w ciągu minionych 10 lat jego izraelskie zasoby wzrosły z 780 miliardów metrów sześciennych w 2012 roku do 1087 miliardów metrów sześciennych na koniec 2022 roku, pomimo tego, że w tym samym czasie wydoby-

to z tych złóż 119 miliardów metrów sześciennych gazu! Z tego tytułu Palestyńczycy domagają się udziału w zyskach z ich eksploatacji, twierdząc, że złoża te znajdują się na historycznym terytorium morskim należącym do dawnej Palestyny. Część państw arabskich popiera tego rodzaju żądania Palestyńczyków, co podważa niezachwiane izraelskie prawa do ich eksploatacji. Próby pogodzenia obu narodów nie mogą dojść do skutku, gdyż Izrael nie akceptuje żadnej współpracy, uzasadniając to wspieraniem w takim przypadku palestyńskich organizacji terrorystycznych.

Tymczasem sprawa wydobywania i transportu gazu z tych złóż do Europy staje się zagadnieniem coraz bardziej pilnym. Izraelskie

instalacje gazowe na lądzie znajdują się w strefie Gazy. Dalsza ich rozbudowa jest niezbędna dla jego eksportu, przede wszystkim do Europy. Kluczową rolę ma odegrać w tej sprawie poprowadzony brzegiem Morza Śródziemnego rurociąg prowadzący od miejscowości Ceyhan w Turcji do Ashkelon w rejonie Gazy. W Turcji miałby się on łączyć z rurociągiem kaspijskim BTC (Baku, Tbilisi, Ceyhan). Aktualnie gaz do regionu dostarczany jest podmorskimi rurociągami do Egiptu, skąd eksportowany jest także na rynki międzynarodowe poprzez terminale skraplania gazu. Chevron nieustannie pracuje nad planami zwiększenia wydobywania z odkrytych dotąd złóż Lewiatan i Tamar, oraz nad

łożeniem rurociągów, które pomogą zwiększyć przepływ gazu z Izraela do Egiptu. Państwo to pośrednio eksportuje izraelską produkcję w postaci skroplonego gazu ziemnego z zakładów na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Rozważa się także montaż pływającej instalacji do przetwarzania skroplonego gazu ziemnego na wodach Izraela.

Oprócz Izraela Chevron działa także w Egipcie, głównym producencie tego gazu, oraz na Cyprze. Uważa się, że zacięte walki, które rozpoczęły się w sobotę (7.10.2023) mogą potencjalnie spowolnić tempo inwestycji w złoża gazowe w tym regionie.

Żywot człowieka spełnionego



WALDEMAR ŻYSZKIEWICZ

▪ Ledwie przekroczył trzydzistkę, a już miał habilitację. I na wydziałach budownictwa Politechniki Krakowskiej wykładał mechanikę teoretyczną. Grupkę chętnych z Koła Naukowego zapoznawał z niuansami szczególnej i ogólnej teorii względności Einsteina. 7 października 2023 profesor zwyczajny dr hab. inż. Gwidon Szefer skończył właśnie 90 lat. I nadal wykłada.

Lektura jego wspomnień, wydanych przez IPPT PAN w serii Biblioteka Refleksji Naukowej, dowodzi, że to niepospolity umysł oddany wybranej przez siebie specjalności naukowej, z istotnym wkładem w jej rozwój, potwierdzony nie tylko dokonaniem praktycznymi czy publikacjami, ale i uznaniem wysokiej pozycji naukowej w środowisku międzynarodowym, o czym przez dekady świadczyły liczne zaproszenia na konferencje lub cykle wykładów.

Dwoisty tytuł książki – *Zapiski wędrowca po drogach mechaniki*. *Życie z ciekawymi ludźmi* – wskazuje, że będzie to opowieść złożona, co najmniej dwuskładnikowa, no i raczej wymagająca, zwłaszcza przez wzgląd na właściwe Autorowi precyzyjne, ale też lapidarne referowanie zarówno osobistego rozwoju naukowego, poznawczego, jak i znacznych przemian w dziedzinie wiedzy teoretycznej z wielce praktycznymi zastosowaniami, której się tak owocnie poświęcił.

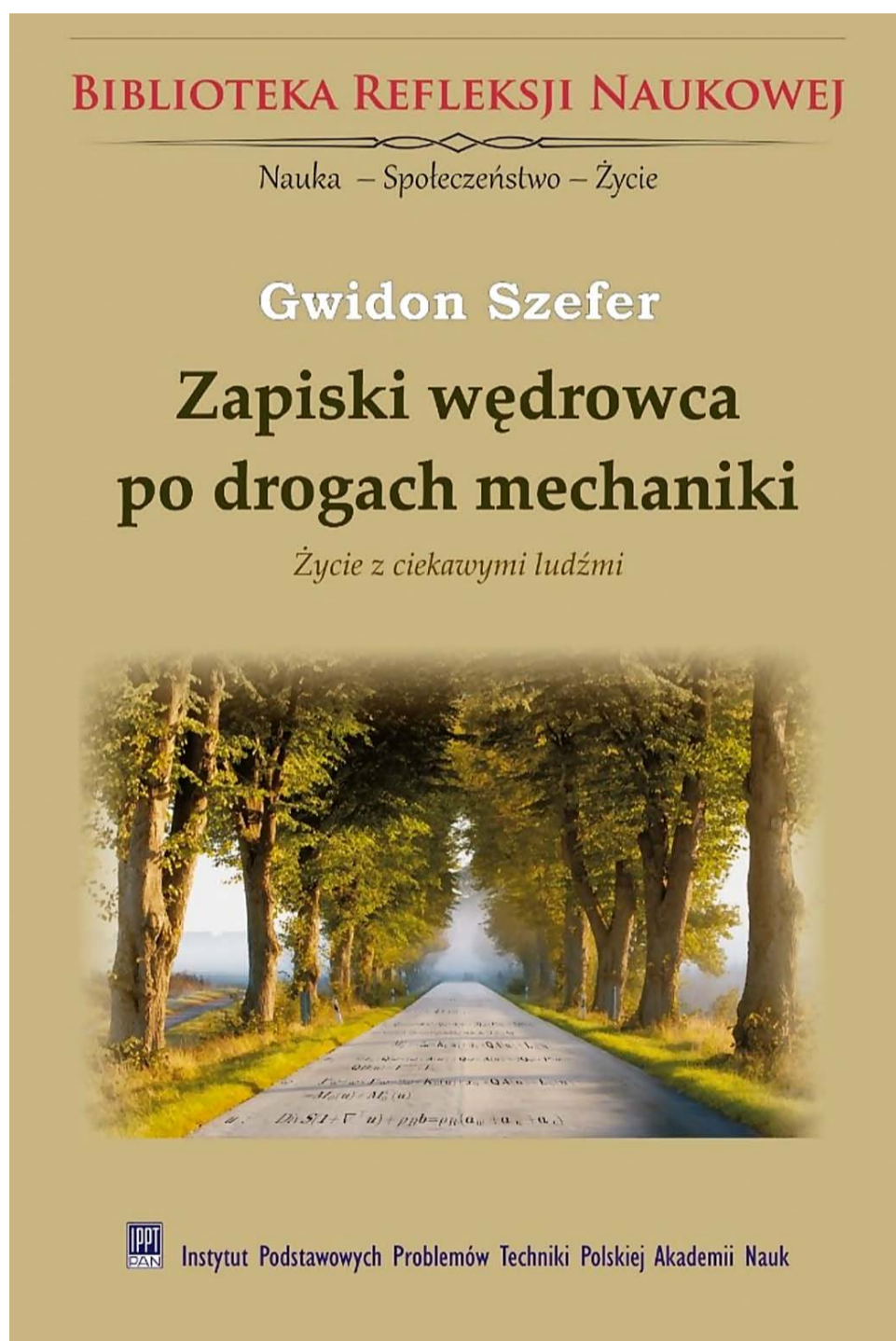
Dystans do siebie i poczucie humoru

Co ciekawe i dla postaci profesora Szefera nader charakterystyczne, to przywołanie na początku książki słów modlitwy umieszczonej u grobu św. Tomasza z Akwinu, z wyróżnieniem tych jej fragmentów, które świadczą o dystansie do własnej osoby oraz o samowiedzy, że starość może uczynić w człowieku mało chwalebne cechy, zdolne poważnie utrudniać relacje z innymi... Ów zdrowy dystans do samego siebie, ale też do rzeczywistości, to jeden z niezmiennych wyznaczników osobowości Profesora, trwale obecny w jego własnej opowieści o życiu osobistym, zawodowym i naukowym. Wyczulenie na komizm sytuacyjny, dobra pamięć do szczegółów obyczajowych, zapamiętane strzępki rozmów sprzed lat czy dowcipy polityczne – wszystko to znakomicie ubarwia narrację i poniekąd ułatwia P.T. Czytelnikom pogodzenie się również z nieuchronną obecnością *lagranżjanów* czy *hamiltonianów*. O szeregu Fouriera już nie wspominając.

Krótki ożywczy przykład. Wspominając swą rozmowę z adiunktem, członkiem PZPR, na dziedzińcu kampusu PK przy Warszawskiej od zawsze bezpartyjny i niezłomny w swych poglądach prof. Szefer pisze (cytuję z pamięci): „Adiunkt zapytał mnie, czy słyszałem, że Gomułka wyszedł z narady w KC z nożem w plecach. Odparłem, że nie. Na co on: *Ja też nie, ale dobrze się zaczyna*”.

Jak Ślązak stał się krakusem

Ojciec był Ślązakiem z familoków, rodzina matki pochodziła z Wielkopolski, ale z epi-



zodem emigracji zarobkowej do Westfalii, z której wrócili, gdy Polska po pierwszej wojnie światowej odzyskała niepodległość. Sytuacja dość typowa, może z tym wyjątkiem, że gdy w 1933 w katowickim mieszkaniu matka rodziła małego Gwidona, za ścianą było słycać *Gaudeamus igitur*... Pisze też Autor trochę, ale po męsku, powściągliwie, o trudnych i „pokręconych losach” ludzi na Śląsku podczas drugiej światowej. Zwykle zresztą bez ich winy.

Gwidon miał dwanaście lat, gdy wojna się skończyła. Dalsze losy chłopca to zabawy znajdowanymi pociskami artyleryjskimi, szczęśliwie bez konsekwencji, do końca szkoły podstawowej, bytom-

ska budowlanka o wysokim (trochę jeszcze przedwojennym) poziomie nauczania. Chłopackie lektury, sport, wędrowki po górach. Kino, muzyka, opera i operetka. Wszystko to dopełniało życie młodego człowieka w wielkoprzemysłowym krajo-brazie Śląska... Kraków pojawił się w życiu Gwidona Szefera, który w 1952 roku świetnie zdał maturę, uzyskując też dyplom Przdownika Nauki i Pracy Społecznej, za sprawą przesadnej szczerości.

Jak do tego doszło? Nieświadomy, że istnieje kategoria „prawdy nienależnej”, uczeń Szefer napisał w swym życiorysie zgodnie z faktami, że podczas wojny ojciec był w polskim wojsku na Zachodzie.

To wystarczyło, żeby nowy dyrektor Technikum Budowlanego, taki partyjny aktywista, zakwestionował prawo wyróżniającego się ucznia do wstąpienia (na mocy skierowania) na Politechnikę Gliwicką. Na szczęście dyplom Przdownika chronił przed obligatoryjnym nakazem pracy i pozwalał samodzielnie starać się o studia. I w ten sposób Ślązak z urodzenia trafił do Krakowa.

Mocny charakter z umysłem jak brzytwa

Zapiski wędrowca po drogach mechaniki to opowieść o losach człowieka integralnego, bardzo konsekwentnego w swych wyborach oraz działaniach. Skromność i wspomniany wyżej dystans do własnej osoby, do realnych teoretycznych i praktycznych osiągnięć w nauce, do akuratności i spełnienia w życiu osobistym sprawia, że Autor pisze o sobie jako o człowieku zadowolonym z tego, co przypadło mu w udziale. Przypadło? Ależ to tylko słowna formuła. Przecież wszystko, co Autor w życiu osiągnął: w nauce, na uczelni, pracując w IPPT czy w Zespole Inżynierskim u mgr. inż. Tadeusza Kantarka (nawiasem mówiąc, absolwenta Politechniki Krakowskiej z indeksem nr 1), a później wypływając na jeszcze szersze, bo międzynarodowe wody, to rezultat zarówno jego niewątpliwych uzdolnień, jak i ogromnej pracowitości, ciekawości poznawczej, przemożnej samodyscypliny, wreszcie zachłannych lektur.

Zresztą lektur nie tylko naukowych, z zakresu szeroko pojętej mechaniki czy matematyki, lecz także kanonu literatury pięknej. Do powieści Maya, Curwooda, Londona czy Leblanca czytanych w wieku chłopięcym, doszli Balzac, Flaubert, Dickens, Scott i Conrad, a także seria relacji lub reportaży z podróżniczej serii Iskier. Te ostatnie musiały zresztą mocno zapasać w pamięć młodemu studentowi, dopiero osadzającemu się w Krakowie, gdyż po wielu latach, gdy tylko podczas profesorskich podróży nadarzyła się sposobność, odwiedził w Norwegii zarówno muzeum tratwy Kon Tiki, z drewna balsa, jak i słynny statek *Fram* (Naprzód), który – użyczony przez Nansena – umożliwił Roaldowi Amundsenowi jako pierwszemu w świecie dotrzeć do bieguna południowego.

Wierność wyznawanym zasadom, przywiązanie do tego, co naprawdę ważne, to prócz wymiaru *stricte* naukowego, jedna z dominujących cech profesora Szefera. Miałem sposobność słuchania jego wykładu z mechaniki teoretycznej, pamiętam, jak chętnie – mimo szczupłości audytorium – zgodził się zapoznać nas z równaniami Maxwella i transfor- ▶

► macją Lorentza... Świetny dydaktyk, zyciowy dla ludzi, troszczący się o sprawy studentów. Był wtedy prodziekanem ds. studenckich: podczas strajku okupacyjnego w marcu '68 przychodził do akademika na Bydgoską, dopytując się, czy czegoś studentom nie trzeba i apelując o ostrożność. Ta postawa opiekuna społecznego, czytelna w marcu i tuż po, w trakcie trudnej sesji egzaminacyjnej, uwyraźniła się kiedyś po wiosennym rajdzie Politechniki, a postacią pełną poświęcenia, a nawet brawury w stylu kapitana z Köpenick, przybrała zwłaszcza w stanie wojennym, gdy trzeba było wyciągać studentów z siedziby SB przy Mogiłskiej.

Sokratejska lekcja pokory

Tak, w tamtych trudnych czasach PRL prof. Szefer zachowywał się jak należy, ale bez tego „godnościowego wzmocnienia”, widocznego nieraz u osób z kręgów opozycyjnych. Może właśnie ta jego pogodna zwyczajność, przy wielkiej otwartości i gotowości do podejmowania najtrudniejszych, często pracochłonnych wyzwań powodowała, że ludzie chętnie do

niego Ignełi, obdarzali zaufaniem, chcieli z nim współpracować przy różnych projektach, zapraszać na zagraniczne konferencje, staże czy wykłady.

W latach późniejszych, już jako profesor, Gwidon Szefer był zapraszany do wielu rozmaitych ośrodków naukowych, przyjmowany do wyspecjalizowanych międzynarodowych gremiów (m.in. GAMM, IUTAM, CISM); zasłynął także jako dobry organizator. Sporo jeździł po świecie, a jego wrażenia – najpierw z krajów ZSRS i NRD, później także z wyjazdów za żelazną kurtynę oraz na inne kontynenty – dowodzą dobrego zmysłu obserwacyjnego, a także wyczerpania na kulturowe, ideologiczne czy polityczne odmienności. Z kolei wcześniej, jeszcze jako dydaktyk, zaproponował, aby wykład z mechaniki rozpocząć od kinematyki i dopiero potem przejść do statyki, pojętej jako szczególny przypadek tej pierwszej, czyli traktować stan równowagi (układu sił działających na obiekt) jako szczególny przypadek ruchu...

Precyzyjny opis poszukiwań metody dopasowywania modeli teoretycznych, a także matematycznych narzędzi do rozwiązywania najtrudniejszych pro-

blemów inżynierskich w złożonych, coraz bardziej zróżnicowanych strukturach czy ośrodkach, zainteresowany Czytelnik sam w książce odnajdzie. I to w celnych sformułowaniach Autora, z którym konkurować nie zamierzam. Ujmująca za to jest opowieść o praktycznym przyswojeniu sobie sokratejskiej zasady „Wiem, czego nie wiem”, czyli *mam świadomość granic swego poznania*, co dokonało się za sprawą wspomnianego wcześniej inżyniera Kantarka. Opowiadając tę historię po latach, profesor Szefer splota niejako symboliczny dług. Kantarek bowiem, w trakcie sporu o jakieś konkretne rozwiązanie inżynierskie, powiedział mu: „Panie Gwidonie, jest pan młodym, dobrze zapowiadającym się naukowcem, ale niech pan sobie stale powtarza – *Jestem mądry, ale być może inni też, i mogą mieć rację*. Ta sytuacja pokazuje klasę pierwszego absolwenta PK, ale również młodego wówczas dr. Szefera, który radę starszego kolegi wziął sobie do serca. Ujmując rzecz w kategoriach biblijnych, epistemiczna rada inż. Kantarka jest niejako antytypem mądrościowej prośby o egzystencjalną pokorę z modlitwy Akwinaty.

Reszta jest lekturą

Refleksja teoretyczna nad rozwojem uprawianej dziedziny pozostaje mocną, choć niełatwą w odbiorze składową tych wspomnień, ale przecież wyłania się z nich również obraz człowieka – nie waham się powiedzieć – sukcesu. Człowieka, który pozostając pasjonatem nauki i dydaktyki, spełnia się zarazem jako głowa rodziny: szczęśliwy mąż (teraz już wdowiec), ojciec dwóch synów, dziadek pięciorga wnucząt. A także miłośnik gór wszelakich.

To oczywiście jeszcze daleko nie wszystko, co można znaleźć we wspomnieniach profesora Gwidona Szefera, nie piszę jednak tego tekstu, aby P.T. Czytelników w lekturze wyręczyć, lecz przeciwnie – by do niej zachęcić. Bo warto.

Gwidon Szefer, Zapiski wędrowca po drogach mechaniki. Życie z ciekawymi ludźmi, Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN, Warszawa 2021

16 października 2023

Lektury

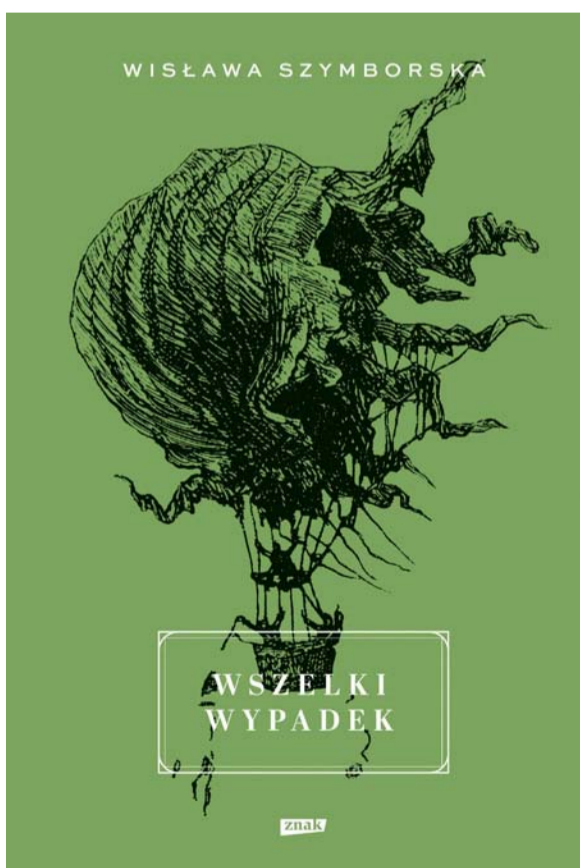
„Wielka Dama Polskiej Literatury” i jej zapomniane utwory



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ Tak Wisławę Szymborską określił naczelny Gazety Wyborczej Adam Michnik w artykule będącym zapowiedzią jej wiersza, który „niechaj jego przesłanie będzie i naszym głosem w sporze z nikczemnością i nienawiścią”. Tą nikczemnością i nienawiścią było ujawnienie listy agentów przez rząd premiera Jana Olszewskiego w czerwcu 1992 roku. Nie po raz pierwszy Wisława Szymborska angażowała się w sprawy polityczne.

„My, zebrani w dniu 3 lutego 1953 roku, członkowie krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, wyrażamy bezwzględne potępienie dla zdrajców Ojczyzny, którzy wykorzystując swe duchowne stanowiska i wpływ na część młodzieży skupionej w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej działali wrogo wobec narodu i państwa ludowego, uprawiali – za amerykańskie pieniądze – szpiegostwo i dywersję. (...) Wobec tych faktów zobowiązujemy się w twórczości swojej jeszcze bardziej bojowo i wnikliwie niż dotychczas podejmować aktualne problemy walki o socjalizm i ostrzej piętnować wrogów narodu – dla dobra Polski silnej i sprawiedliwej”. To fragment rezolucji podjętej dla potępienia duchownych z kurii krakowskiej, których w styczniu 1953 roku sąd skazał na karę śmierci – Edwarda Chalicę, Michała Kowalka i ks. Józefa Lelitko, natomiast pozostałe cztery osoby na wieloletnie więzienie. Jedną z osób, które podpisały rezolucję, była Wisława Szymborska. Poetka nie poprzestała na tym. W 1964 podpisała „Protest pisarzy polskich”, którzy wyrazili swój sprzeciw wobec nagłośnienia przez Radio Wolna Europa „Listu 34”. Protest poparli, oprócz Szymborskiej, tacy „koryfeusze literatury”, jak Bratny, Putrament, Koźniowski, Dobrowolski, Machejek.



A pamiętnego 5 czerwca 1992 roku na łamach Gazety Wyborczej ukazała się „Nienawiść”, wiersz uderzający w rząd Jana Olszewskiego, obalony dzień wcze-

śniej: „Spójrzcie, jak wciąż sprawna / jak dobrze się trzyma / w naszym stuleciu nienawiść. / Jak lekko bierze wysokie przeszkody. / Jakie łatwe dla niej – skoczyć, dopaść (...) / Religia nie religia / byle przykleknąć na starcie. / Ojczyzna, nie ojczyzna – / byle się zerwać do biegu. Niezła i sprawiedliwość na początek. / Potem już pędzi sama. / Twarz jej wykrzywia grymas / ekstazy miłosnej.”

Twórczość Wisławy Szymborskiej jest powszechnie prezentowana w polskiej szkole. Czy jednak przeciętny uczeń, a nawet przeciętny nauczyciel, zna całą twórczość poetki? Czy znane są im utwory, które Szymborska tworzyła w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, wychwalając Stalina, „przodujący ustrój”, partię ten ustrój w Polsce utrwalający, no i „wrednych imperialistów amerykańskich”, którzy: „Nienawidzą naszego węgla. / Nienawidzą naszych cegieł i przędzy. / Nienawidzą tego, co już jest. / Nienawidzą wszystkiego, co będzie. / Naszych okien i kwiatów w oknach. / Naszych lasów i ciszy leśnej / Nawet wiosny...?”

Ci sami „wredni imperialiści” budzą grozę swoimi zbrodniami w Korei: „Wykluto chłopcu oczy. Wykluto oczy. / Bo te oczy były gniwne i skośne. / – Niech mu będzie we dniu jak w nocy – / sam pułkownik śmiał się najgłośniejszy, / sam oprawca

dolara w garść włożył, / potem włosy odgarnął z czoła, / żeby widzieć, jak chłopiec odchodził, / rozglądając się rękami dookoła.

W młodym „pryszczatym” okresie wojennym była zafascynowana nowymi porządkami w Polsce – „Wypełniałam swoje „rytmotwórcze obowiązki” z przekonaniem, że robię właściwą rzecz. Było to najgorsze doświadczenie mojego życia”, powie po latach. Zanim wypowie te słowa, będzie wiernie wspierać ustrój narzucony Polsce przez Sowiec, a jej twórczość będzie zachęcać niezdecydowanych do wstępowania w szeregi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej: „Partia. Należę do niej, / z nią działać, z nią marzyć, / z nią w planach nieuległych, / z nią w trosce bezsennej – / wierz mi, to najpiękniejsze / co się może zdarzyć / w czasie naszej młodości / gwiazdy dwuramienniej.” Osobne utwory poetyckie dedykowała przywódcom światowego komunizmu. O Leninie pisała, że jest „nowym człowieczeństwem Adama”. A po śmierci Stalina, tego „jasnego słoneczka ludzkości”: „Nic już nie pójdzie z jego życia w zapomnienie / Jego partia rozgarnie mrok”.

**Szymborska była jedną z wielu „inżynierów dusz”, która swój niewątpliwie talent poetycki postanowiła sprzedać zbrodniczemu systemowi. Temu same-
mu, z którym tyście nie mających talentu poetyckiego Polaków, walczyło i umierało, broniąc polskości.**

Było polskie, sprzedane Siemensowi, zostały ruiny

Zniszczenie ELWRO



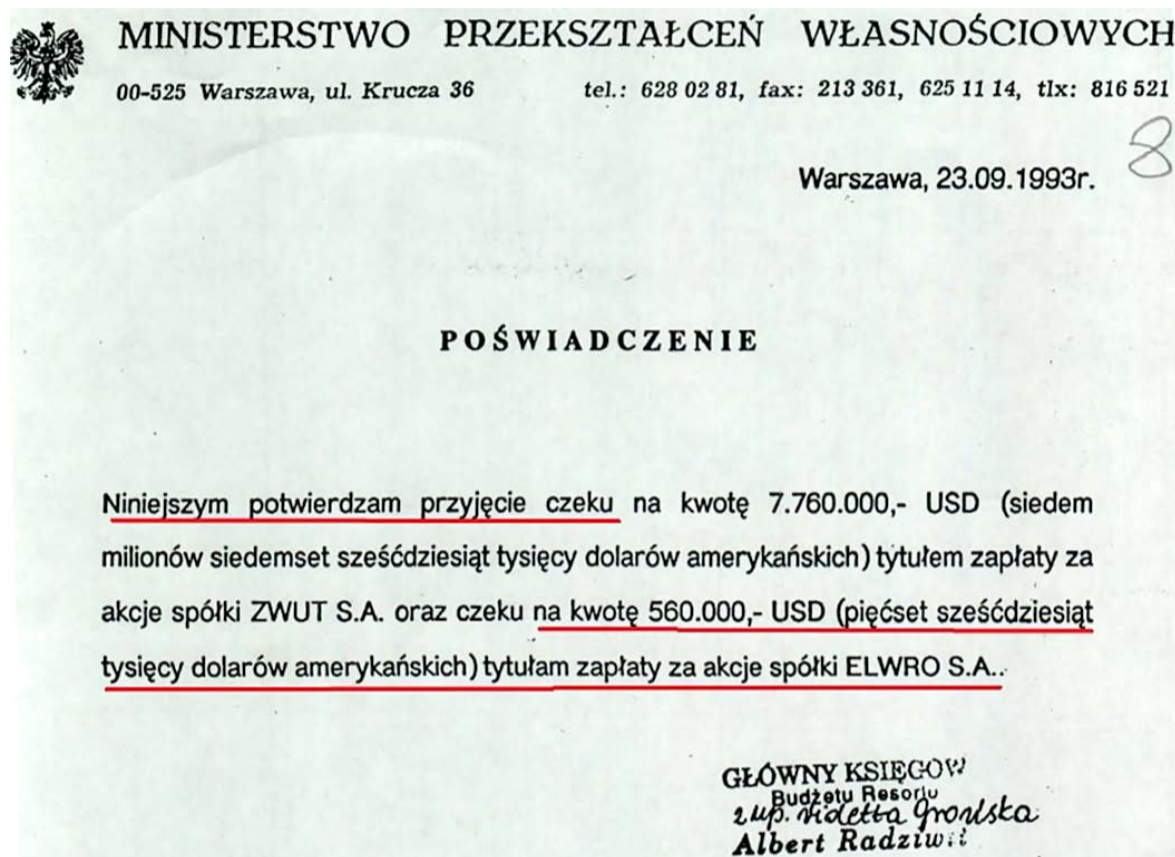
EDWARD
LESZCZYŃSKI

■ Choć październikowe referendum nie ma charakteru wiążącego, przypominam historię bardzo znanej polskiej firmy. Warto pamiętać, jak 30 lat temu media pisały o transakcji, która zakończyła się katastrofą.

Jako były pracownik tego przedsiębiorstwa przeprowadziłem kwerendę w archiwach na temat ELWRO. Blisko dwa lata zajęło mi poznanie dokumentów wytworzonych od chwili powstania zakładu do jego zburzenia, w większości nieznanymi opinii publicznej, w tym poufnych i tajnych, znajdujących się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, archiwum byłego Ministerstwa Przekształceń Własnościowych oraz w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej. Poznałem historię ELWRO opartą nie na czyichś opowiastkach, ale na faktach, a więc na prawdzie. Poniżej niektóre ówczesne komentarze w prasie na temat sprzedaży ELWRO.

ELWRO na sprzedaż, „Słowo Polskie” 16-17 I 1993.

Proponuje się sprzedaż ELWRO w pakiecie z warszawskim ZWUT. Rywalizować będą amerykańsko-kanadyjski Northern Telecom i niemiecki Siemens. Niezależnie od tego, kto zostanie właścicielem Elwro, przed firmą rysuje się lepsza przyszłość.



Komunikat MPW o sprzedaży, „Rzeczpospolita”.

niem resortu łączności, tylko do 1995 roku nasz rynek wchłonie sprzęt wartości co najmniej 900 milionów dolarów.

Czy wygra Elwro? „Gazeta Robotnicza” 25-26 IX 1993.

Lothar Phlewe dyr. Siemensa – nie tylko propozycje finansowe zadecydowały o tym, że Siemens pokonał rywala. Niemcy wygrali, bo zamierzają w Elwro wytwarzać nie tylko urządzenia dla telekomunikacji.

Po latach w 2014 roku na niemieckim portalu *onet.pl* zamieszczony został artykuł *Elwro – polska potęga zniszczona przez własnych pracowników*. Artykuł został dodatkowo opatrzony komentarzem „Best 2014”.

Uznałem artykuł za kłamliwy, gdyż zakład znany mi był osobście. Przez 20 lat pracowałem w nim na stanowisku programisty. Wynik moich badań archiwalnych był jednoznaczny. Artykuł na *onet.pl* to kliniczny przykład kłamstwa po latach, a działania niektórych ówczesnych polityków, szczególnie byłego Ministra Przekształceń Własnościowych, sprowadzały się często do wprowadzania opinii publicznej w błąd poprzez ukrywanie, fałszowanie i przemilczanie faktów.

W 2017 roku dzięki śp. Romkowi Lazarowiczowi wydawnictwo „LENA” wydało moją książkę „Był sobie zakład”. Przedstawiłem w niej historię zniszczenia wrocławskiego zakładu ELWRO, największego producenta komputerów w Polsce po II wojnie światowej, zakładu o szczególnym znaczeniu dla gospodarki państwa, nie tylko w obszarze cywilnym, ale także militarnym. Zamieściłem w niej najważniejsze źródłowe dokumenty.

Więcej informacji o sprzedaży ELWRO oprócz książki „Był sobie zakład” można znaleźć na You Tube <https://youtu.be/3STPb8BvLr8> lub szukać „Zniszczenie Elwro Leszczyński”.



Zaoranie ELWRO. Widok w 2004 r. Autor zdjęcia Jerzy Jan Mizia.

Będzie to zapewne najnowocześniejsze przedsiębiorstwo we Wrocławiu produkujące centrale telefoniczne w oparciu o najwyższą światową technologię.

Elwro nie zginie, „Gazeta Wyborcza” 15 II 1993.

Zachodnia firma, która zainwestuje w Elwro, zyska dostęp do polskiego rynku telekomunikacyjnego. Tym samym zakład dołączył do grona najważniejszych zakładów w branży telekomunikacyjnej i zapewnił sobie przetrwanie.

Oddłuzili, ale znów pożyczą, „Gazeta Wyborcza” 12 VIII 1993.

Elwro zostanie wkrótce sprzedane jednemu z potężnych zachodnich koncernów telekomunikacyjnych. Po przejęciu przez

zachodni koncern Elwro zyska kapitał i nowoczesną technologię.

W dniu sprzedaży ELWRO, „Gazeta Robotnicza” 23 IX 1993.

We Wrocławiu udział w uroczystości podpisania aktu sprzedaży ELWRO wzięli przedstawiciele MPW, MŁ, a także wojewoda wrocławski Janusz Zaleski. Był też szampan oraz stół elegancko zastawiony przez Dwór Wazów. Wszyscy mówcy w superlatywach wyrażali się o kontrakcie z Siemensem, wicewojewoda Andrzej Jamrozek powiedział, że jest to przykład modelowej prywatyzacji. Sceptycy, których nie było na uroczystości, boją

się, że Siemens w dłuższej perspektywie pozostawi w Elwro tylko produkcję gadżetów dla telekomunikacji.

Siemens rozpocznie we Wrocławiu i w Warszawie produkcję całej gamy produktów, głównie dla telekomunikacji, w tym central cyfrowych systemu EWSD. Zapewni stworzenie w Polsce firmy posiadającej własny ośrodek badawczo-rozwojowy oraz dostęp do światowej technologii i produktów.

Po sprzedaży ELWRO: *Zainwestują i zwolnią*, „Gazeta Wyborcza” 24 IX 1993.

Minister Janusz Lewandowski uchylił się od odpowiedzi na

pytanie, dlaczego wybrano ofertę Siemensa. Stwierdził jedynie, że była ona znacznie korzystniejsza od Northern Telecom.

Szansa przed wrocławską fabryką, „Słowo Polskie” 24 IX 1993.

Janusz Lewandowski: Siemens rozpocznie we Wrocławiu i w Warszawie produkcję całej gamy nowoczesnych urządzeń dla telekomunikacji, w tym central cyfrowych systemu EWSD.

Kęś dla Siemensa, „Gazeta Wyborcza” 24 IX 1993.

Siemensowi nie chodziło o kupno tych zakładów, ale o dostęp do polskiego rynku. Gra była warta świeczki, gdyż zda-

onet BIZNES

ELWRO - polska potęga zniszczona przez własnych pracowników



Marek Mejssner
Opiniopisarz Onetu

Perełka polskiej elektroniki miała masowo wprowadzić telewizję do polskich domów. Była jednak przede wszystkim jednym z największych i najnowocześniejszych zakładów produkcji półprzewodników w Europie Środkowej. W historii firmy przeplatały się wielkie sukcesy, misterne oszustwa i radziecki wywiad. Wrocławskie Zakłady Elektroniczne ELWRO miały szansę stać się potęgą również w wolnej Polsce, ale perełka została zniszczona przez własnych pracowników.

Udostępnij



Ze względu na brak miejsca w artykule proponuję porównać na You Tube umowę sprzedaży ELWRO Siemensowi (popieranym przez rząd Hanny Suchockiej) z ofertą firmy Northern Telecom (popieranej przez rząd Jana Olszewskiego). Na koniec warto dodać. „Nocna zmiana” w czerwcu 1992 r. to nie tylko obalenie rządu Jana Olszewskiego, to także koniec istnienia ELWRO.

Kraków Nowa Huta

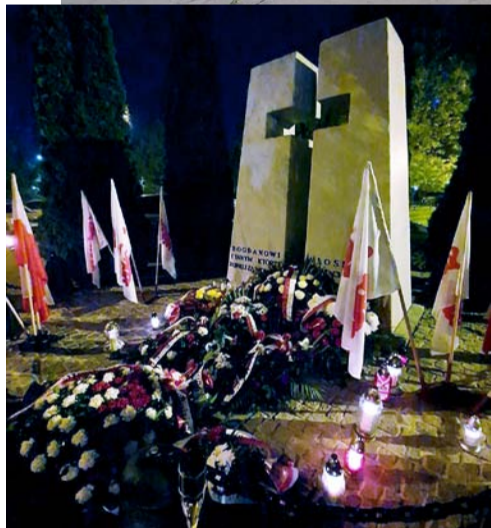
GRZEGORZ
GORCZYCA

Bogdan Włosik ofiara stanu wojennego

■ 41 lat temu, 13 października 1982 roku, w krakowskiej Nowej Hucie kpt. SB Andrzej Augustyn zastrzelił 20-letniego Bogdana Włosika.

13 października 1982 to szczególna data w historii Nowej Huty, a także całej Polski. Tego dnia, podczas comiesięcznej demonstracji przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, zastrzelony został przez funkcjonariusza SB Bogdan Włosik. Śmierć 20-letniego robotnika Huty im. Lenina stała się symbolem walk z ustrojem komunistycznym. W pogrzebie zamordowanego pracownika huty uczestniczyło ok. 20 tys. osób. Była to jedna z największych manifestacji stanu wojennego.

Spójrzmy jak doszło do tej tragedii. 13 października ok. godz. 14.30 rozpoczął się protest przeciwko delegalizacji „Solidarności” i przemarsz robotników huty do kościoła Matki Bożej Królowej Polski (Arka Pana) przy ul. Majakowskiego (obecnie ul. Obrońców Krzyża) na terenie Nowej Huty. Uczestniczył w nim również Bogdan Włosik wraz z kolegami. Po manifestacji w Nowej Hucie wrócił do domu, zjadł obiad, przebrał się, gdyż jego sweter nasiąkł milicyjnym gazem łzawiącym, i ponownie wyszedł z domu na mszę św. o godz. 18. Po mszy wraz z innymi jej uczestnikami wyszedł z kościoła i natknął się na SB-ka, który rozpoznany przez ludzi zaczął uciekać. W pewnym momencie obrócił i strzelił w stronę Bogdana Włosika z pistoletu służbowego. Zidentyfikowany funkcjonariusz okazał się kapitanem SB Andrzejem Augustynem. Strzał był śmiertelny, gdyż zgodnie z dokumenta-



cją medyczną kula rozerwała m.in. wątrobę i śledzionę. „Bogdan Włosik należy do tragicznego grona, pocztu młodych ludzi zamordowanych przez SB podczas stanu wojennego – Emila Barchańskiego, Grzegorza Przemyska, Piotra Majchrzaka. To kolejna młoda ofiara zamordowana w bezsensowny sposób. Terror, który rozpoczął się 13 grudnia 1981 roku, przyzwalał na tego typu praktyki: na brutalność i poczu-

cie bezkarności ze strony funkcjonariuszy SB, z których rodziły się takie zbrodnie, jak mord na Włosiku” – powiedział PAP historyk IPN dr hab. Patryk Pleskot. „Posiadał wysokie kwalifikacje zawodowe, obowiązki wykonywał bez zastrzeżeń. Był pracownikiem zdyscyplinowanym, sumiennym. Taktowny, koleżeński, o dużym poziomie poszanowania mienia społecznego. Brał czynny udział w pracach społecznych. Strona etycznie-moralna bez zastrzeżeń” – napisano do-

kumentach wydanych przez kadry Huty im. Lenina.

W maju 2019 roku Bogdan Włosik został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności, przyznawanym przez Instytut Pamięi Narodowej. W miejscu jego śmierci stoi pomnik zaprojektowany przez Halinę Łyżwę. „Bogdanowi Włosikowi i innym, którzy w latach 80-tych zginęli za wolność i solidarność” – brzmi wyryty na nim napis.



JAKUB FORNAGIEL



Jakuba już mieliśmy okazję prezentować na łamach PJC. To laureat naszej nagrody. Przesłał do redakcji nowe, ciekawe i ważne wiersze. Problematyka egzystencjalna i moralna to motywy jego poezji. Fornagiel odbywa studia humanistyczne, obecnie w Katowicach. Mamy nadzieję na jego rychły debiut literacki w postaci książki. *Stanisław Srokowski*

Stanisław Srokowski
MŁODE TALENTY

Na skraju pór roku
U zmierzchu lata
Wydecham powietrze wolniej
Spowalniając tętno
Jakby świat wyrwał mi płomień
I grzał się oparami
Kolorów skrytych w kalejdoskopie
Uśmiechniętych oczu
Które pomimo oswojenia
Odeszły...
Porwane przez wierzchowca jutrzeńki
Gnającego na ślepo za wskazówkami
Pozwalam jednej łzie opaść na tusz
Ciepło uderzyć o metaliczną surowość papieru
Zabrać wspomnienia ze śmiertelnego skarbcza
Może więcej nie spotkam wielu z Was
Współautorów mojej przeszłości
To nocą opętany nostalgią
Ostatni oddech poświęcę waszej pamięci
Nim przyjdzie mi się obudzić
Wraz z brzaskiem kolejnego okrążenia planetarnego
By wykrzyknąć z mrugnięciem — Do następnego!

Postanowiłem rzucić się w fale
Zobaczyć gdzie poniesie na brzegi świtu
Gdy pieśni z południa zapomną o mnie
Ja stanę na skraju ulicy niczym bard przy mandolinie
I będę pieszym wskazywał drogę
W przetartej marynarce
Za parę drobnych na papier i tusz
A kiedy wejdiesz do baru mlecznego
Skąd przyszło mi czerpać wieści
Przywitał Cię jak dawnego przyjaciela
Zapewniając o mojej wierności
Pomimo że czas wygazował więzi
I pozostało odbicie w kałuży księżycy
To wypijemy herbatę za stare wspomnienia
I nowe twarze naszych światów
Wiedząc że to ostatnie spotkanie
Wiele godzin po zmroku
U bram nowego świtu
Zachowując ułamki duszy
Którymi się wymieniliśmy
Przygotowując do nowej podróży

Ciężko przyznać się do winy
Częściej biję się w pierś
Niż wydam dźwięk
Bo słowo ma trudność
By wyrwać się z serca
Trudniej porozmawiać o dawnych grzechach
Ból i rozpacz przerażają się w krzyk
Niż uznać — coś nas opętało
Łatwiej milczeć i unikać tematu
Zwątpiliśmy w moc słowa
Dlatego w ruch pójdą pięści
Krzyk i unik za unikiem
Bo nikt nie nauczył nas ze sobą rozmawiać
Myślę że
Dlatego łatwiej było zrzucić wszystko
Na wybawiciela lub czarta
I nabić na pal
Za grzechy świata
Nienazwane

Nie rozumiem szans od losu
Gdy przeglądam się w lustrze
Walczę z syndromem oszusta
Analizując każdy odruch wargi
Drżenie rąk
Iskrę w oku
Wyprzedzam myślami zdarzenia
Bo cisza przed burzą już kilka razy
doszczętnie spopieliła okruchy



Nadziei na lepszy świt
Za którym tęskno wylałaś swe łzy
Ja tylko bezsilnie tkwiłem obok
Pragnąc uciec przed bólem
Nim dopadnie mnie autodestrukcja

Uciekając przed gońcem przez las

Buzuje we mnie krew
Wzdryga mnie
Nie potrafię tego zatrzymać
Dlatego przetaczam w ekspresję
Každy werset niczym uświęcony
Krzyczy pustynnym głosem
Wysuszonym od nieporozumień
Dnia codziennego
Słowa upuszczam cichym potokiem
Niczym czołgający się pośród okopów
Ogłuszony przez bezdźwięczny krzyk
Zawiedzionych dusz
Nie potrafię poradzić sobie z percepcją
Zaburzoną przez potok myśli
Które pochłaniają mnie nieustannie
Sfrustrowany od braku postępu
Pocę się w świetle żółci
Rozgrzanych reflektorów
Wiercą białe plamy w umyśle
Gdy wszystkie oczy sztuki
dnia codziennego
Skupione na mnie

Nocą gdy światło pada na tekst
A za oknem wyziera
Wielki kot
Toczący sprawy świata
Niczym włóczękę
Odbijając ją od lewej do prawej
Kpi mi prosto w twarz
Przeciągając słowem nutę

Wpadam w wielki wir inspiracji
Sięgam po łyk
I myślę nad tym
Jak ludzie są spięci
Zmęczeni
Powagą świata
Nie potrafiąc się z niego śmiać
Zbyt pochłonięci zobowiązaniami
Przerzucając włóczękę
Z lewej do prawej
Aż za granicę wytrzymałości

Uśmiecham się
Choć bardzo rzadko myślę o tym
Czy to właściwy czas na radość
Gdy rzeczywistość jest na krawędzi
Bliska by się przewrócić na bok
A zarazem nie zmienić niczego

Leżę niczym na wznak
Przeszłość przeszła
Nic jej nie osądziło
Poza zwycięzcami
Gdy ja mogę tylko toczyć się dalej
W świecie zmian z przypadku
Nawet jeśli rewolucja zwyciężyła
To za chwilę zagryzie własny ogon

Rzadko słyhać o szczęściu
Bo to nie przychodzi łatwo
Nie zwietrzyć
Oddechu ciepłego
Którym ogrzewasz serce
Wystawione na powiew mrozu
Słoneczne przebłyski polskiej pogody
Po wiecznej zimie i jesieni
Ulotnie pozwalają oddychać głębią
Zazdrośnie strzeżone
W mroku kalendarza
Łatwiej pisać
Próbując ukryć duszę
Myśl i serce
Przed świata naturą
Niszczenia
A więc biblioteki pęcznią pod lodem
I pękniętą glebą
Pod kolejką
Zamienionej w ciecz duszy
Schowaną w regały
Wierząc że nie
Spłoną
Utoną
Zawisną
Padną od kuli
Dawno zmienionej w proch oprawy ze skóry ludzkiej

Pewien mędrzec
Nakazał mi przestać czaić się
Niczym kot wlepiający swoje żółte ślepią
W malutką dziurkę w ziemi
Niewidoczną dla tłumy
Wierząc że
Jeśli zostałeś wybrany
Wybiegnie z niej mysz
I od tej pory będziesz wielkim myśliwym
Natomiast
On kazał mi cierpliwie żyć
Wyczekując intuicji
Bo
Codziennie skacząc
Mogę nabawić się grafomanii
Tylko że nie potrafię spoczywać w
Bezruchu
Mój organizm by oszalał
Neurony zaszły mgłą
Jeśli nie wydalę słowa
Kroczyć granicą bieli
Domu na skraju niczego

Zasiadam przy barze, prosząc o piwo.
Stolik już dawno opustoszał...
Wyszarpana częśćka duszy.
Pociągam łyk, skrobię piórem,
O dziwo!
Wers goni wers –
Nie wyrwali jej ostatecznie
I bawi się, droczy, mruga
Znad bieli dzikiej i nieprzeniknionej.
Proszę o następną szklankę
Literackiego depozytu śmierci.
Mam do odnalezienia
Następną wskazówkę
Do mojej najważniejszej powieści.



Rosja, Chiny, USA

Mongolia zagrożona!



ADAM
MAKSYMOWICZ

■ O zaostrzających się napięciach politycznych między Rosją a Mongolią pisze „Foreign Affairs” (6.10.2023), kluczowe pismo kształtujące politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych.

Mongolia, która dysponuje zasobami surowcowymi w pewnej mierze porównywalnymi z jej syberyjskimi odpowiednikami, jest obiektem szczególnych zainteresowań państw zachodnich. Istotą rzeczy jest położenie tego kraju między Rosją a Chinami. Oba sąsiadnie mocarstwa odpowiadają za około 90% handlu zagranicznego, co już samo w sobie ogranicza wszelkie samodzielne inicjatywy polityczne Mongolii. Jednak mimo tej całkowitej dominacji gospodarczej obu sąsiadów, od 30 lat Mongolia prowadzi politykę „trzeciego sąsiada”, starając się utrzymać dobre relacje również z państwami Zachodu, co było dotąd tolerowane zarówno przez Rosję jak i Chiny. Liczne odwiedziny zachodnich dyplomatów są tu na porządku dziennym. Jednak Mongolia nie dopuszcza do jakichkolwiek oświadczeń skierowanych przeciwko jej sąsiadom. Kraj ten odwiedził prezydent USA George Bush w 2005 roku, a po nim również wysocy urzędnicy Pentagonu. I odwrotnie, wojsko mongolskie odbywało szkolenie wojskowe w USA. O żadnej przynależności do NATO i amerykańskich bazach wojskowych nigdy nie było nic wspomniane. Podczas głosowań ONZ nad potępieniem rosyjskiej inwazji na Ukrainę, Mongolia wstrzymała się od głosu, co nie było dobrze przyjęte w Rosji. Jak pisze amerykańskie pismo, aktualnie rosyjski ambasador domaga się jednoznacznego poparcia dla wojny na Ukrainie, ograniczenia amerykańskich i zachodnich kontaktów, co ma być również uzgodnione z Chinami. Na dodatek zaczynają pojawiać się prowokacje, które nie zawsze są zamierzone, ale zwykle szkodzące mongolskiej polityce „trzeciego sąsiada”. Do tego rodzaju wydarzeń „Foreign Affairs” zalicza niefortunną wypowiedź wiceprezydenta USA Kamali Harris, podczas ostatniej wizyty premiera Mongolii w USA, która miała miejsce 2 sierpnia b.r. Starła się ona umieścić Mongolię w szerszym kontekście amerykańskich „zobowiązań w zakresie obronności i odstraszenia oraz naszego bezpieczeństwa”.

Mongolia przeciw wojnie na Ukrainie

Władze mongolskie pozwoliły na swobodne wyrażanie sprzeciwu wobec wojny Putina w swoim kraju. Przed ambasadą Rosji w Ułan Bator odbyło się około 80 antyrosyjskich demonstracji. Kilku polityków mongolskich ostro wypowiadało się przeciwko woj-



nie. Damdinnyam Gongor, parlamentarzysta z kanadyjskim wykształceniem, podczas sesji parlamentu w marcu 2022 r. podniósł antywojenny napis. Akt ten skłonił rosyjskich dyplomatów w Mongolii do zażądania z nim spotkania, na co ten odmówił. W tygodniach, które nastąpiły po rosyjskiej inwazji, były prezydent Elbegdorj Tsakhia i były premier Bayar Sanjaa (pochodzący z rywalizujących stron mongolskiego spektrum politycznego) potępił rosyjską inwazję i wezwali Putina do zakończenia wojny. Na dodatek do Mongolii uciekło z Rosji ok. 150 tysięcy poborowych do wojska, których kraj ten nie ściga i nie wydaje Rosji. Stwarza to atmosferę kolejnej rosyjskiej interwencji, tym razem w Mongolii, czego kraj ten za wszelką cenę pragnie uniknąć, tłumacząc Rosjanom, że mongolskie działania nie są przeciwko nim skierowane. Dzisiejsza sytuacja Mongolii jest pochodną jej historycznej wielkości, która minęła, ale do której będzie ona współcześnie stale powracać, unikając przy tym rozdrażnienia swoich wielkich sąsiadów.

Historyczne relacje

Nakładają się na to historyczne tradycje i współczesne do nich nawiązywanie. Jedną z nich jest pamięć o największym wodzu Mongołów, jakim był Czyngis-Chan (1152 – 1227). Stworzył on największe na świecie imperium, które sięgało od Pacyfiku do Morza Śródziemnego. Z przeciwnikami rozprawił się w najokrutniejszy sposób siejąc strach i wymuszając posłuszeństwo. Od podbitych narodów wymagał uznania jego władzy i płace-

nia podatków. Jako niewykształcony, prosty człowiek doceniał uczonych, którymi się otaczał, i to niezależnie od ich pochodzenia, wyznania itp. Mongołowie podbili Chiny i założyli dynastie Yuan, która panowała w latach 1279–1368. Rozbudowali stolicę Pekin, a jego centrum do dziś nosi mongolską nazwę Zakazanego Miasta. Stało się to dlatego, że Mongołowie nie chcieli drażnić podbitych Chińczyków swoimi zwyczajami, i dlatego zabraniano im wstępu do rządowego centrum. W ten sposób Czyngis-Chan stał się bohaterem narodowym Chin i Mongolii. Do 1921 r. kraj ten znajdował się pod panowaniem Chin. Po zwycięstwie rewolucji bolszewickiej w Rosji, rząd tego kraju wsparł niepodległościowe dążenia Mongolii i spowodował jej oderwanie od Chin, podporządkowując ten kraj swojej polityce. Jak wyglądała ta polityka świadczy jeden tylko fakt, kiedy dla uczczenia 800. rocznicy urodzin swego wodza, Mongolia w 1962 r. wydała serię znaczków pocztowych. Ich sowiecki sąsiad uznał to za nacjonalistyczną prowokację, skutkiem czego autorzy i wykonawcy zostali fizycznie zlikwidowani. Rosjanie w 1990 r. dobrowolnie opuścili Mongolię. Stało się to nie na skutek mongolskich żądań, ale odmówienia przez nich żywienia stacjonujących tam wojsk dawnego ZSRR.

Trzeci sąsiad – Stany Zjednoczone

Jak się okazało, tym najważniejszym trzecim sąsiadem zostały Stany Zjednoczone. Oczywiście, nigdzie na ten temat nie ma żadnych dokumentów. Stan ten w jakiejś mierze potwierdza ak-

tywność ambasady USA w tym kraju. Nie ma tygodnia, aby nie organizowała ona specjalne dla różnych grup tego kraju spotkania, seminaria, kursy edukacyjne i programy kształceniowe dla studentów w USA. Inicjatywy te cieszą się dużym powodzeniem. Na stronach Departamentu Stanu można przeczytać, że Stany Zjednoczone uznają Mongolię za jedyny wolny kraj w Azji. Pewne zdziwienie może budzić wzajemna współpraca w zakresie militarnym. Według amerykańskich dokumentów obok wielu innych aspektów, obejmuje ona zwiększenie zaangażowania Mongolii w wielostronne instytucje współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa Azji i Pacyfiku, utrzymanie wymiany informacji i ekspertów ds. bezpieczeństwa regionalnego, wkład w wojskowe mechanizmy bezpieczeństwa w regionie. Wizyty na wysokim szczeblu i wymiany przywódców obronnych i wojskowych odgrywają ważną rolę we wzmacnianiu współpracy. Sekretarz Obrony USA odwiedził Mongolię w 2005 roku, Podsekretarz Obrony w 2000 i 2011, a w 2009 i 2013 roku dowódcy i inni urzędnicy wysokiego szczebla w zakresie obrony i wojska odwiedzili Mongolię. Ze strony mongolskiej Minister Obrony złożył wizytę w USA w 2011 roku, a szefowie Sztabów Generalnych w 2004, 2006 i 2011 roku. Amerykańscy politycy nadal chętnie odwiedzają Mongolię. W dniach 23-25.07.2011 roku wizytę w tym kraju złożyła Wendy Sherman zastępca sekretarza stanu. Tematem jej rozmów było między innymi wzmocnienie suwerenności Mongolii i dywersyfikacji jej gospodarki. Spotkała się też z przedstawicielami mon-

golskich sił zbrojnych. Efekty tej współpracy widoczne są w próbach pozyskania mongolskich złóż cennych minerałów.

Zły sen

Azjatyckie media zwracają uwagę na starania USA o zasoby REE (ang. rare-earth elements, pol. pierwiastki ziem rzadkich) w Mongolii, które nie pozwalają chińskim przywódcom zasnąć w nocy. Po pierwsze dlatego, że Stany Zjednoczone czynią Mongolii awanse polityczne. Częste wizyty polityków i wojskowych USA w tym kraju są czymś naturalnym. Mongolia tłumaczy to poszukiwaniem „trzeciego sąsiada”, czyli polityki poszerzeniem swoich kontaktów gospodarczych, gdyż jak wiadomo nie ma ona dostępu do morza. Pozornie Amerykanie nie powinni się tym interesować, gdyż transport REE do Stanów Zjednoczonych możliwy jest tylko drogą morską. Ta zaś dla Mongolii jest niedostępna. Okazuje się jednak, że może ona w każdej chwili skorzystać z rosyjskich portów w rejonie Władywostoku, z którym Rosjanie aktualnie kończą połączenia kolejowe Mongolii. Oficjalnie głosi się, że Rosja udostępnia swoje porty Mongolii dla eksportu jej węgla kamiennego. Kolej może wozić też inne towary, mogą nimi być również pierwiastki ziem rzadkich sprzedawanych do USA. Na razie nie jest to możliwe, bo Rosja nie jest tym zainteresowana. Jednak w polityce nie ma wiecznych wrogów i przyjaciół oraz stałych porozumień i układów, dlatego kiedyś może się to zmienić. I to spędza sen z powiek również chińskich przywódców.

Chińskie gwarancje?

Prawdopodobnie Rosjanie już dawno przywołaliby do porządku swoich mongolskich sąsiadów, gdyby nie fakt, że muszą w tej sprawie uzyskać zgodę chińskiego mocarstwa. Póki co, zgody tej nie ma. Jednak Rosjanie aktywnie zabiegają o nią przez swoich dyplomatów w Pekinie. Tu trzeba przypomnieć z pozorów nie mającą znaczenia debatę o roli Mongołów w historii Chin. Sprowadza się ona do retorycznego pytania, ale nie bez współczesnego znaczenia politycznego: czy w jej wyniku Chiny powinny być przyłączone do Mongolii, czy odwrotnie? W odpowiedzi na to pytanie Chińczycy co najwyżej mogą poprosić swoich mongolskich sąsiadów, aby zaniechali otwartych antyrosyjskich demonstracji.



LEŚNICKI DZIEŃ PAMIĘCI O OFIARACH PRACY PRZYMUSOWEJ W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

**WTOREK
24 PAŹDZIERNIKA 2023**


**w rocznicę pierwszego transportu ewakuacyjnego
więźniów KL Auschwitz do AL Breslau-Lissa
przy obecnej ul. Trzmielowickiej**

Szczegóły na stronach:
www.zamek.wroclaw.pl / www.zajezdnia.org / www.wroclaw.ipn.gov.pl

PROGRAM

godz. 11.00


Odświeżenie pomnika upamiętniającego Polaków i więźniów innych narodowości osadzonych w AL Breslau-Lissa (filii niemieckiego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen) oraz robotników przymusowych i jeńców wojennych wykorzystywanych przy budowie koszar wojskowych i innych pracach na terenie obecnego osiedla Leśnica w czasie II wojny światowej

 ul. Trzmielowicka 28
przy siedzibie jednostki wojskowej
(10. Brygada Łączności)

ok. godz. 12.00


(po zakończeniu uroczystości odświeżenia pomnika)

Przez Leśnicę z historią w tle – spacer z licencjonowanym przewodnikiem miejskim Michałem Karczmakiem. Zbiórka przy nowo odświeżonym pomniku

 ul. Trzmielowicka 28
przy siedzibie jednostki wojskowej
(10. Brygada Łączności)

godz. 10.00–13.00

Zajęcia, warsztaty i podchody historyczne dla uczniów szkół z terenu osiedla Leśnica

 Ośrodek Postaw Twórczych ZAMEK
pl. Świętojański 1
więcej informacji i zapisy:
projekt@zamek.wroclaw.pl


godz. 10.00–18.00

Podziel się historią z Centrum Historii Zajezdnia – mobilny punkt przyjmowania relacji, pamiątek i dokumentów

 Ośrodek Postaw Twórczych ZAMEK
pl. Świętojański 1

godz. 18.00

Czy leśnicki bruk układali więźniowie? Praca przymusowa w czasie II wojny światowej w Leśnicy i okolicach – wykład z prezentacją Kamilli Jasińskiej

 Ośrodek Postaw Twórczych ZAMEK
pl. Świętojański 1

ORGANIZATORZY I PARTNERZY:



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział we Wrocławiu



Ośrodek
Pamięć i Przyszłość

Ośrodek Postaw Twórczych
ZAMEK



STOWARZYSZENIE
POLAKÓW REPRESJONOWANYCH
PRZEZ III RZESZĘ

